



MEDYK BIAŁOSTOCKI

MIESIĘCZNIK UNIWERSYTETU MEDYCZNEGO W BIAŁYMSTOKU

NR 1 (84) BIAŁYSTOK STYCZEŃ 2010 ISSN 1643-2734

IMPLANTY ŚLIMAKOWE



Słyszę!

Doctor Honoris Causa prof. Maciej Zabel



Pożar w pałacu



Kadra naukowa
2009 roku



Kupno nieruchomości
z 95 proc. bonifikatą



Tradycje
lecnicze
Supraśla



Praca w hospicjum – rozmowa
z dr Elżbietą Solarz

➔ Na swoim	4
➔ Mercedes w uchu	5
➔ Nareszcie słyszę!	7
➔ Nagrody	8
➔ Przyjaciel nas wszystkich	9
➔ Doktor nauk o zdrowiu	11
➔ Kadra naukowa 2009	12
➔ Złe obyczaje nauczycieli akademickich	13
➔ Nie uciekaj!	13
➔ „Życiodajna Śmierć – Pamięci Elizabeth Kübler-Ross”	15
➔ Tadeusz Browicz (1847 – 1928)	17
➔ Biblioteka	18
➔ Pałac się pali!	19
➔ Henryk Gibowicz oficer pożarnictwa	21
➔ Pamiętamy o profesorze Sławińskim	22
➔ Uzdrowisko pachnące lipami	23
➔ Te same chłopaki	25
➔ Nowa Wola i Geratowa Wola (Gerothwohl), Angerburg (Węgobork), Ungura, czyli Węgorzewo	26
➔ Wydarzenia i aktualności	31

Materiały do numeru przyjmujemy do dn. 10 każdego miesiąca.

Skład redakcji:

Redaktor naczelny: Lech Chyczewski ● **Zastępca redaktora naczelnego i kronikarz:** Krzysztof Worowski ● **Sekretarz redakcji:** Danuta Ślósarska ● **Redakcja stylistyczna i korekta:** Beata Jarmuszewska ● **Członkowie:** Magdalena Grassmann, Adam Hermanowicz, Alina Midro, Wojciech Sobaniec, Anetta Sulewska, Anna Worowska ● **Współpracownicy:** Wojciech Dębek, Jan Pietruski ● **Skład komputerowy:** INSATSU Michał Żeleznikowicz ● **Druk:** PRO100 ● **Projekt strony internetowej:** Monika Fiedorowicz ● **Zarządzenie stoną:** medyk.umwb.edu.pl: Beata Jarmuszewska

Adres redakcji:

Biblioteka Główna Uniwersytetu Medycznego, 15-089 Białystok, ul. Kilińskiego 1,
tel. (085) 7485485 (Danuta Ślósarska), e-mail: danka@umwb.edu.pl
e-mail: medyk@umwb.edu.pl, http://www.umwb.edu.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i opracowania tekstów oraz zmiany ich tytułów.



Pięć lat temu w mediach było głośno na ten temat. W jednej z naszych codziennych gazet można było śledzić mroźny krew w żyłach serial. Autorka, młoda i skądinąd sympatyczna dziennikarka, zapewne żadna sławy, wypisywała artykuł za artykułem. Zamieszczane one były na pierwszych stronach, bo zwiększało to poczytność, a może i nakład. Władze ścigania umieściły bohatera serialu w miejscu odosobnienia, bodaj na trzy miesiące. Wydawało się, że przy takiej nagonce medialnej, wyrok już został wydany. Jak wszyscy dobrze pamiętamy, owym negatywnym bohaterem był docent Tomasz Hirnle, wówczas Tomasz H. – nasz kolega, utalentowany i doświadczony kardiochirurg. Padł ofiarą prowokacji, polegającej na próbie wręczenia tzw. łapówki kontrolowanej. Sprawa była o tyle paskudna, o czym już wówczas wszystkim było wiadomo, że autorem prowokacji był niejaki Wojciech S., doktor i asystent docenta. Chciał, tak po prostu, „załatwić” szefa. Użył do tego ludzi z warszawskiego półświata, za sowitą opłatą. Sęk w tym, że z obietnicy wynagrodzenia nie do końca się wywiązał. Zemsta oszukanych okazała się zgubna dla doktora S., przed sądem bowiem obnażyli całą perfidię ukartowanego przedstawienia. Niejasny jest udział w tej aferze funkcjonariuszy policji.

Tyle w celu przypomnienia tych pamiętnych wydarzeń. Na szczęście temida i w tym wypadku okazała się nierychliwa, ale sprawiedliwa. Ostatnio, na łamach tej samej gazety, która drukowała serial, wyczytałem, że w sprawie docenta Hirnlego zapadł ostateczny wyrok – całkowicie uniewinniający lekarza.

Przypominam tę przykrą dla nas wszystkich aferę, ku mojej satysfakcji szczęśliwie zakończoną, ponieważ przy jej okazji nasuwa się kilka refleksji. Nurtuje mnie pytanie, czy można bezkarnie namawiać do przestępstwa oraz generować sytuacje kryminogenne? Niechlubną rolę odegrał dr S., nasz kolega po fachu. Wystąpił w roli kata. Jego ofiara przebywała w areszcie, była wielokrotnie sądzona, zanim zapadł uniewinniający wyrok. Dodam, że dr S. był w międzyczasie autorem innej afery, która zahamowała na pewien czas transplantacje narządów. Z gazety dowiedziałem się, że przynajmniej na razie, żadnej kary dr S. nie poniósł. Czy, biorąc pod uwagę, że obie afery rzuciły na pewien czas cień na naszą lekarską społeczność, nie nazbyt pobłażliwie ich autora traktują sądy i samorząd lekarski? Pewne refleksje wywołuje również jednostronny wydzwitek artykułów, opisujących sprawę docenta Hirnlego. O ile wiem, dziennikarka produkująca serial, dostała reprimendę od komisji etycznej, działającej przy Związku Dziennikarzy Polskich, za brak rzetelności w przekazie i relacjach, dotyczących sprawy docenta Hirnlego. Z gazety odeszła do lokalnej telewizji. Ostatnio raczej słuch o niej zaginął. Czyżby dziennikarze potrafili skuteczniej, aniżeli samorządy lekarskie, oczyszczać swe szeregi z kolegów budzących kontrowersje? Zastanówmy się nad tym. Wszak łyżka dziegciu psuje smak beczki miodu.

Januszewski



Budynek Wydziału Nauk o Zdrowiu przy ul. Mieszka 1 jest już własnością UMB.

Na swoim

Zakład Dietetyki i Żywności Klinicznego oraz Zakład Technologii i Towaroznawstwa Żywności już „na swoim”. Budynek o powierzchni użytkowej 1008 m² i działka o powierzchni 3959 m² przy ul. Mieszka 1 4B z dniem 4 stycznia 2010 roku przeszły – po 17 latach dzierżawy – na własność UMB. Za nieruchomość, wycenioną na kwotę 2 mln 944 tys. zł, uczelnia zapłaciła miastu tylko 147 tys. złotych. Taką decyzję podjęli radni i prezydent Białegostoku.

– Sprzedaż z 95 proc. bonifikatą tak atrakcyjnej nieruchomości, położonej w centrum miasta, należy nazwać wprost. Jest to prezent na rzecz uczelni. Prezydentowi Miasta Białegostoku Tadeuszowi Truskolaskiemu, Przewodniczącemu Rady Miasta Włodzimierzowi Kusakowi i Radnym Miasta Białegostoku za dar, jaki otrzymała uczelnia, serdecznie

Uroczyste przekazanie nieruchomości zabudowanej, położonej w Białymstoku przy ulicy Mieszka 1 4B. Tadeusz Truskolaski – Prezydent Miasta Białegostoku i prof. Jacek Nikliński – rektor UMB.

dziękuję. Jestem również przekonany, że poprawa bazy dydaktycznej naszej uczelni przeloży się na podwyższanie jakości kształcenia, a rozbudowa Uniwersytetu Medycznego dobrze wpisze się w koncepcję rozwoju miasta – powiedział rektor UMB, prof. dr hab. Jacek Nikliński.

dś.

TADEUSZ TRUSKOLASKI
– Prezydent Miasta Białegostoku



Jako prezydent tego miasta, czuję radość, że Uniwersytet Medyczny tak dobrze się rozwija. To uczelnia, którą najczęściej się chwalimy. Jest ona konkurencyjna pod względem jakości i kosztów kształcenia. Bonifikata 95 proc., którą Państwu przyznaliśmy, jest naszym wkładem w budowanie kapitału ludzkiego. Uznaliśmy, że budynek przy ulicy Mieszka 1 przez lata tak przyrósł do uczelni, że oddzielić go mógł już tylko skalpel chirurgiczny. A przecież nie o to chodziło. Dodam, że nie jesteście pierwszą uczelnią w mieście, która skorzystała z takiej możliwości.

WŁODZIMIERZ KUSAK
– przewodniczący Rady Miasta



Nic tak nie cieszy przewodniczącego, jak to, że uchwały Rady Miasta zamieniają się w konkret. Kilka lat temu, gdy obejmowaliśmy władzę, mówiliśmy, że będziemy starali się zmienić nasze miasto. I konsekwentnie to robimy, pamiętając, że nie ma rozwoju Białegostoku bez rozwoju uczelni i nie ma rozwoju uczelni bez rozwoju Białegostoku.





Rozmowa z prof. dr. hab. Markiem Rogowskim,
kierownikiem Kliniki Otolaryngologii UMB.

Mercedes w uchu

Stajemy się społeczeństwem głuchych.

Nasze ucho wewnętrzne jest jak bateria – rozładowuje się przez całe życie. A cywilizacja przyspiesza ten proces. Najgorszy jest hałas – głośna muzyka, hałas przemysłowy, komunikacja miejska, gwar szkolny. Do tego dodajmy szereg innych czynników, jak infekcje, w tym grypa, zapalenie uszu, zapalenie opon rdzeniowo-mózgowych, czynniki genetyczne, nadciśnienie, stres, leki ototoksyczne, nikotyna, narkotyki, alkohol. Wszystko to powoduje, że tracimy słuch.

Czyli jedna noc w dyskoteci i nieszczęście gotowe.

Często po dyskoteci czy koncercie uczucie zatkania i pełności w uchu niebawem ustępuje. Jest to znak, że nastąpiło zjawisko czasowego przesunięcia progów. Z czasem zmienia się ono w stałe przesunięcie i nie ma już odwrotu. Im więcej takich imprez, podczas których doprowadza się do przeciążenia ucha, tym szybciej głuchniemy. Dzisiaj spotykamy nawet trzydziestolatków, którzy słyszą jak siedemdziesięciolatkowie. Za kilkanaście lat będą wymagać aparatu słuchowego, a może nawet interwencji chirurgicznej.

Aparat słuchowy nie będzie im wystarczał?

U osób z głębokim niedosłuchem lub głuchotą aparat słuchowy często nie spełnia zadania. Najlepszy jest wtedy

*Implant jest schowany,
nie ma żadnego kabelka
na zewnątrz. Po
operacji nie ma blizny
ani dziury w głowie*

wszczep ślimakowy, ponieważ zastępuje czynność uszkodzonego ślimaka, znajdującego się w uchu wewnętrznym. Jest to zabieg 2 – 2,5-godzinny, podczas którego umieszcza się w ślimaku nośnik elektrod połączony z chipem implantowanym w kości skroniowej. Dźwięki wychwytywane są przez mikrofon procesora mowy i przetwarzane w określony kod. Informacja przesyłana jest drogą fal radiowych do implantu, a z chipu do wiązki elektrod, umieszczonej w ślimaku. Wówczas nerw słuchowy

jest stymulowany i generuje potencjał czynnościowy, który mózg odbiera i rozpoznaje jako wrażenie słuchowe (szum, dźwięk, mowa). Jak w przypadku każdej operacji istnieje ryzyko. Są to jednak sytuacje niezwykle rzadkie.

Procesor, mikrofon, elektrody... Człowiek – cyborg?

Tylko pozornie. W rzeczywistości widoczny jest tylko procesor mowy, który wygląda bardzo podobnie do aparatu słuchowego. Implant jest schowany, nie ma żadnego kabelka na zewnątrz. Niewielka, zazwyczaj niewidoczna blizna ukryta jest pod włosami. Wewnątrz wszystko zrasta się z kością. Z systemem łączymy się bezprzewodowo za pośrednictwem komputera. Programowanie procesora mowy możliwe jest na odległość. W Instytucie Fizjologii i Patologii Słuchu w Warszawie stosowany jest Telefitting – system programowania implantu w taki sposób, aby pacjent słyszał optymalnie bez konieczności przyjeżdżania do kliniki. U nas w Białymstoku inżynier kliniczny na miejscu aktywuje procesor mowy,

cd. na str. 6 ⇔

⇐ *cd. ze str. 5*

co wynika z preferowanego przez nas bezpośredniego kontaktu z implantowanym oraz stosunkowo niewielkiej liczby pacjentów.

Niewielkiej? Jeszcze niedawno mówiliśmy o tym, że rośnie liczba ludzi głuchych.

Wielu z nich nie jest świadoma tego, że można im pomóc. Nic nie wie o możliwościach operacyjnego leczenia głuchoty, o implantach ślimakowych czy implantach na przewodnictwo kostne. Skutkiem tego często zamyka się w domu i odgradza od świata. Możliwe też, że pacjenci nie zdają sobie sprawy, że skuteczne leczenie przeprowadza się również w Białymstoku. Wyjeżdżają oni do większych ośrodków, jak Warszawa czy Poznań. Na miejscu okazuje się, że muszą czekać miesiącami w kolejce, a leczenie związane jest z kłopotliwymi i kosztownymi dojazdami. To powoduje, że się zniechęcają.

Może zniechęca ich także cena takiej operacji...

Cena implantu i operacji sięga 100 tys. zł. Kwota ta jest w całości re-

fundowana przez NFZ. Pacjenci płacą jedynie za baterie do procesora mowy. Coraz częściej na własną rękę ubezpieczają implant, co mnie nie dziwi, ponieważ mają mercedes w uchu.

Co może spowodować uszkodzenie implantu?

Nie polecam sportów ekstremalnych, szczególnie sportów kontaktowych, jak np. boks, ponieważ implant może ulec pęknięciu. Ale bez zewnętrznej części można robić absolutnie

Koszt operacji wszczepienia implantu ślimakowego jest w pełni refundowany przez NFZ

wszystko. Procesor mowy nie powinien być narażony na wilgoć, nasłonecznienie i uderzenia. Fale radiowe, pochodzące np. z telefonów komórkowych, mogą także powodować zakłócenia. Nie jest to jednak tak delikatny sprzęt, jak się wydaje.

Jeśli przez przypadek ulegnie zmoczeniu, trzeba go osuszyć i zacznie znowu działać. Ma zresztą dziesięć lat gwarancji.

By implant spełniał swoją rolę, potrzebna jest także rehabilitacja po operacji.

Proces rehabilitacji trwa dwa lata. Na początku pacjenci uczą się czytać z ust, co przyspiesza naukę słyszenia w ogóle. Uczą się dźwięków otoczenia, potem rozumienia mowy. Pacjenci korzystają z opieki audiologa, inżyniera klinicznego, laryngologa, logopedy, czasami pedagoga i psychologa. W czasie nauki najważniejszy jest kontakt z drugą osobą. Na początku ciężko im się rozmawia przez telefon i słucha muzyki.

Po pewnym czasie słyszą tak samo, jak człowiek słyszący od urodzenia czy jak człowiek z aparatem słuchowym?

Jeszcze inaczej. Osoby słyszące oraz noszące aparat słuchowy korzystają z kolorytu dźwięków własnych, przy czym aparat dodatkowo wzmacnia słabe dźwięki. W przypadku implantów ślimakowych dźwięki zastępowane są przez sygnał wygenerowany drogą elektroniczną. Przy częściowej głuchocie implant powoduje słyszenie dźwięków o wyższej częstotliwości przy braku ingerencji w niskie częstotliwości. Dopiero efektywny program rehabilitacyjny powoduje rozumienie swobodnej mowy i percepcję dźwięków otoczenia. Wkład pacjenta jest tu najważniejszy. To od niego w dużej mierze zależy, jak będzie słyszał.

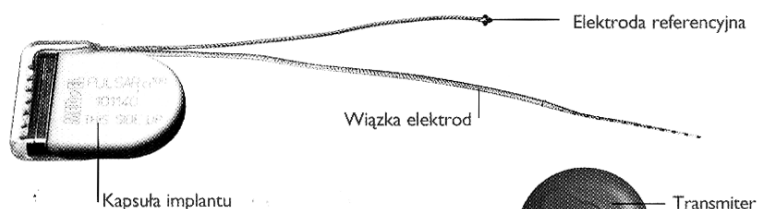
W dużej mierze zależy to także od otolaryngologa i logopedy.

Na ostatniej międzynarodowej konferencji naukowej otolaryngologów w Londynie rozmawialiśmy o nowych strategiach kodowania mowy oraz o nowych chipach i elektrodach, żeby polepszyć jakość słyszenia naszych pacjentów. I nieprawdą jest, że chcemy komuś wierceć dziury w głowach, by sadystycznie sobie poeksperymentować, jak czasami straszą niektórzy działacze Związku Głuchych. Chcemy tylko, by ludzie zaczęli w pełni korzystać z życia i odczuwać świat wszystkimi zmysłami.

System implantu ślimakowego składa się z dwóch głównych części:

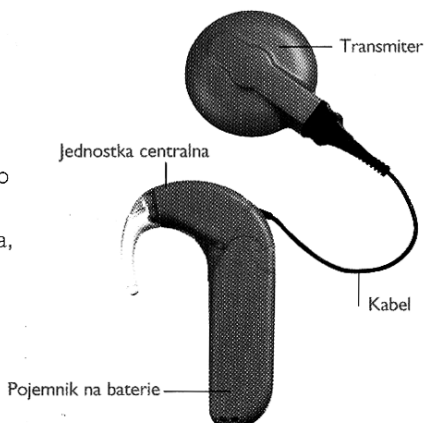
WEWNĘTRZNEJ

:: Implantu (wszczepu) – chirurgicznie umieszczonego pod skórą w okolicy małżowiny usznej. Składa się on z kapsuły zawierającej elementy elektroniczne, wiązki elektrod oraz z elektrody referencyjnej.



ZEWNĘTRZNEJ

:: Procesora mowy, noszonego za uchem. W jego skład wchodzi jednostka centralna, pojemnik na baterie oraz transponder z kablem.



Nareszcie słyszę!

BOŻENA

– Czulałam się jak piąte koło u wozu. Swoje potrzeby mogłam jedynie zapisywać na kartkach i dawać do przeczytania bratu. Nie mogłam zrobić zakupów ani rozmawiać przez telefon. Do dziś się boję, gdy dzwoni. Znajomi się ode mnie odsunęli. Zresztą nie zabiegałam o kontakt z nimi.



Suma 7.5 tys. euro wystarczyłaby, żeby wyjść z takiego stanu. Nie miała tyle pieniędzy. Szukała pomocy w Warszawie i Poznaniu. Tylko nie tu, nie w Białymstoku – zaścianku bez możliwości. Na jej prośby autorytety odpowiadały: *Siedem lat*. Dopiero po upływie tych lat miała odzyskać to, co straciła w jeden dzień wskutek zapalenia opon mózgowych.

Nie chciała czekać. Z pomocą przyszedł brat i „zaścianek”. Brat uzyskał niezbędne informacje i dopełnił wszelkich formalności, a prof. Marek Rogowski z białostockiej uczelni medycznej przeprowadził operację wszczepienia implantu ślimakowego. Pierwszą w tym mieście!

– *Odzyskałam słuch. Lekarze dawali mi płyty CD do ćwiczeń w domu, bo w Międzynarodowym Centrum Mowy i Słuchu w Kajetanach, pod który pod-*

legałam, nie było wykwalifikowanego logopedy. Dziś już chodzę na zajęcia z fachowcem – wspomina.

Dziś także takich osób, jak ona, jest znacznie więcej. Są w jakiś sposób sobie bliżsi. Podobnie postrzegają świat, więcej zauważają, próbują go dotykać. Nie mają dziur w głowach, jak głosi plotka w Internecie. Mogą pływać, nurkować, podróżować. Ich implanty nie są droidekami – nie blokują urządzeń mechanicznych ani nie szkodzą ludziom. A mimo to traktuje się ich inaczej. Nawet Związek Głuchych nie dopuszcza ich do siebie. Nie są już przecież głusi.

Ale żeby słyszeć, muszą mieć sprzyjające warunki.

– *Jeśli jest wokół hałas – grający telewizor, kilka osób mówi naraz – to muszę się przysłuchiwać. Wtedy patrzę na usta albo próbuję wywnioskować z kontekstu rozmowy. Wciąż nie rozmawiam przez telefon, bo się boję, że nie zrozumie. Ze stresu serce zaczyna mi tak mocno bić, że zagłusza to, co powinnam usłyszeć w telefonie. Muzyki też nie słucham. Każda wydaje mi się zbitkiem dziwnych dźwięków* – wyjaśnia pani Bożena.

Większość z tych osób chce jednak iść do pracy, do ludzi, do ulubionych zajęć. Wiedzą, że nie każdy będzie chciał ich zatrudnić. Pani Bożena jest z zawodu nauczycielką, ale jak twierdzi:

– *Nie wyobrażam sobie pracy w szkole. Żaden dyrektor by mnie nie zatrudnił, ponieważ rodzice mieliby pretensje, że może się coś stać z ich dziećmi, a ja tego nawet nie zauważę.*

Chciałyby zająć się dziećmi, które mają problemy ze słuchem. Zrozumiałyby ich lepiej niż ktokolwiek inny. Wytłumaczyłyby, że mogą opuścić ten milczący świat. Niech wykorzystają tylko szansę na normalne życie.

MARYLA

Szkarlatyna uszkodziła mi nerw błębenka. Miałam wtedy tylko 5 lat. Przez znaczną część swojego młodego życia posługiwałam się językiem migowym. Aparat słuchowy używałam sporadycznie, ponieważ najczęściej już po miesiącu do niczego się nie nadawał.



O operacjach wszczepienia implantu ślimakowego słyszałam wiele złego. Przestrzegano mnie, że metoda jest nieskuteczna, a na dodatek pojawiają się bóle głowy. Do operacji zachęcili mnie znajomi. Usłyszeli w białostockiej telewizji wypowiedź prof. M. Rogowskiego z Kliniki Otolaryngologii na temat możliwości operacyjnego leczenia głuchoty. Na zastanawianiu się minęły mi 2 miesiące. W końcu wytłumaczyłam sobie, że raz kozie śmierć. Poszłam do kliniki i powiedziałam, że jestem zainteresowana implantem, i chcę to zrobić natychmiast. Po badaniach zakwalifikowano mnie do operacji. Narobiłam lekarzom i technikom trochę kłopotu, ponieważ jestem leworęczna i wolałam, aby implant był po lewej stronie.

bj.

cd. na str. 8 ⇌

Do operacji wszczepienia implantów ślimakowych kwalifikują się dzieci i dorośli ze znacznym i głębokim, obustronnym, zmysłowo-nerwowym ubytkiem słuchu. Przeciwwskazaniami są: możliwość korzystania z aparatu słuchowego, zbyt długi czas głębokiego ubytku słuchu bez stymulacji nerwu słuchowego, pozaślimakowe uszkodzenie słuchu, rozległe uszkodzenia struktury ucha środkowego lub nerwu słuchowego, ogólny zły stan zdrowia pacjenta. W Polsce stosuje się wszczepy implantów ślimakowych tylko z jednej strony. Ogranicza to pacjentom ocenę lokalizacji i źródła dźwięku, zaburza słyszenie i rozumienie mowy w hałasie i w ogóle. Powód? Brak pieniędzy!

↔ *cd. ze str. 7*

Na szczęście lewe ucho okazało się mniej uszkodzone.

Po operacji nie było najlepiej, słyszałam jak przez garnek. W klinice zapewniono mnie, że to minie. Po miesiącu się ustabilizowało, ale wciąż nie potrafiłam odróżnić głosu męskiego od żeńskiego. W wieku 51 lat zaczęłam się uczyć mówić. Najtrudniejsze było wymówienie spółgłosek. Dużo łatwiej poszło mi z cyframi. Przede mną jeszcze wiele godzin ćwiczeń z logopedą. Minimalny okres rehabilitacji to 2 lata.

Jaki jest świat, gdy można go usłyszeć? Cudowny! Po prostu mogę najzwyczajniej w świecie rozmawiać.

MARTA

Urodziłam się głucha. Dzięki implantowi słyszę od 5 roku życia. Ponieważ trochę się wstydzę tego procesora za uchem, zakrywam go włosami. W szkole wiedzą, że mam wadę słuchu i trzeba do mnie mówić spokojnie i wyraźnie. Dziś już nie muszę patrzeć na usta, bo słyszę nawet z odległości. Nie było tak od razu. Początkowo dochodziły do mnie tylko jakieś niez-



dentyfikowane dźwięki. Nie rozumiałam pojęć. Gdy mama mówiła: „Podaj mydło”, musiała mi je pokazać. Wciąż chodzę na zajęcia do logopedy.

KATARZYNA

Nie słyszałam od zawsze – tak to pamiętam. Jako niemowlę przeszłam zapalenie opon mózgowych. Głuchota była skutkiem choroby. Kiedy dowiedziałam się, że istnieje możliwość



operacji, nie wahałam się ani chwili. Nie miałam nic do stracenia. Słyszę od trzech lat. Początkowo bardzo się denerwowałam, że nie wszystko rozumiem. Uczylałam się mówić, tak jak uczy się dziecko. Wiele słów tłumaczył mi mąż. Po operacji dokuczały mi bóle głowy i szyi. Dziś mam to już za sobą. Nie rozumiem jeszcze, gdy ktoś mówi do mnie szybko i w wysokiej tonacji. Wciąż patrzę na usta i oczy rozmówcy. Ale jestem szczęśliwa. Mam lepsze życie. Nareszcie mogę iść do sklepu i powiedzieć: „Chcę kupić torebkę”.

dś.

Korzyści po zastosowaniu systemu implantu ślimakowego:

- percepcja wszelkich dźwięków otoczenia,
- rozumienie mowy,
- umiejętność mowy,
- używanie telefonu.



Nagrody

Nagroda Prezesa Rady Ministrów „Za wybitny dorobek naukowy” dla prof. dr hab. **Jana Górskiego**.

Prof. dr hab. Jan Górski jest kierownikiem Zakładu Fizjologii. W latach 1993 – 1999 oraz 2002 – 2008 był rektorem Akademii Medycznej w Białymstoku. W roku 2008, po uzyskaniu przez uczelnię statusu „Uniwersytetu Medycznego”, został pierwszym jego rektorem.

Tematyka naukowa badań prof. Górskiego koncentruje się wokół zagadnień wykorzystania substratów energetycznych przez mięśnie szkieletowe oraz mięsień sercowy. Wyniki badań poszerzyły znacząco wiedzę o metabolizmie tłuszczu i glikogenu w mięśniach. Przyczyniły się do lepszego poznania roli insuliny w regulacji metabolizmu lipidów, a także roli sfingolipidów w kształtowaniu insulino-oporności w mięśniach.

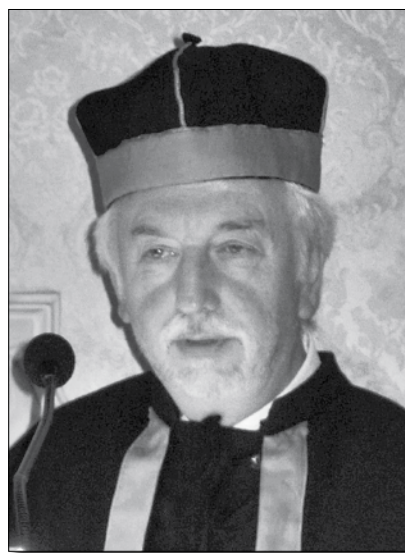
Prof. Górski jest autorem lub współautorem ponad 230 publikacji naukowych. Wiele z nich ukazało się w czasopiśmie międzynarodowych. Jest redaktorem podręcznika „Fizjologiczne podstawy wysiłku fizycznego”. Promował 30 doktorów nauk, a 7 jego współpracowników uzyskało stopień doktora habilitowanego.

Według posiadanych przez nas informacji, jest to pierwsza tak prestiżowa nagroda, jaką otrzymał uczony z naszej uczelni, a prawdopodobnie także z Białegostoku.

red.

Przyjaciel nas wszystkich

*Laudacja wygłoszona przez
prof. dr. hab. Lecha Chyczewskiego,
kierownika Katedry Biostruktury UMB.*



Maciej Zabel
prof. dr. hab.
Doctor Honoris Causa UMB

Mam zaszczyt przybliżyć sylwetkę niezwykle człowieka, naukowca i przyjaciela naszej uczelni, którego władze uniwersyteckie za chwilę obdarzą najwyższym honorem i godnością – tytułem doctora honoris causa. Mam jednocześnie osobistą satysfakcję. Wynika ona z faktu przyjaźni, jakiej od lat doświadczam w kontaktach z profesorem Zabłem. Moja satysfakcja jest tym głębsza, że oto za chwilę mój Przyjaciel stanie się członkiem naszej akademickiej społeczności, uhonorowanym najwyższą akademicką godnością.

Droga życiowa Macieja Zabła jest ściśle związana z przepięknym i historycznym miastem, z Poznaniem. Urodził się w roku 1947 w Mosinie – niewielkiej miejscowości położonej niedaleko grodu nad Wartą. Kolejne

etapy edukacji, łącznie ze studiami lekarskimi, odbył w Poznaniu. Tam też, na Akademii Medycznej, przeszedł wszystkie szczeble kariery akademickiej. Karierę tę spinają dwie daty – rok 1971, kiedy, jako pełen nadziei i naukowej pasji młodzienc, został asystentem Zakładu Histologii i Embriologii i rok 2006, w którym objął kierownictwo tegoż zakładu.

Okres 35 lat, jaki upłynął między tymi datami, i dalsze lata, aż do chwili obecnej, nasz Szacowny Gość wypełnił dokonaniem, o których mógłbym mówić długo. Reżim czasowy, jaki nakłada na mnie ta uroczystość, pozwala mi na wymienienie jedynie niektórych.

W latach 1992 – 2007 prof. Zabel pełnił funkcję kierownika Katedry Histologii i Embriologii Akademii Medycznej we Wrocławiu, pracując jednocześnie w swojej macierzystej,

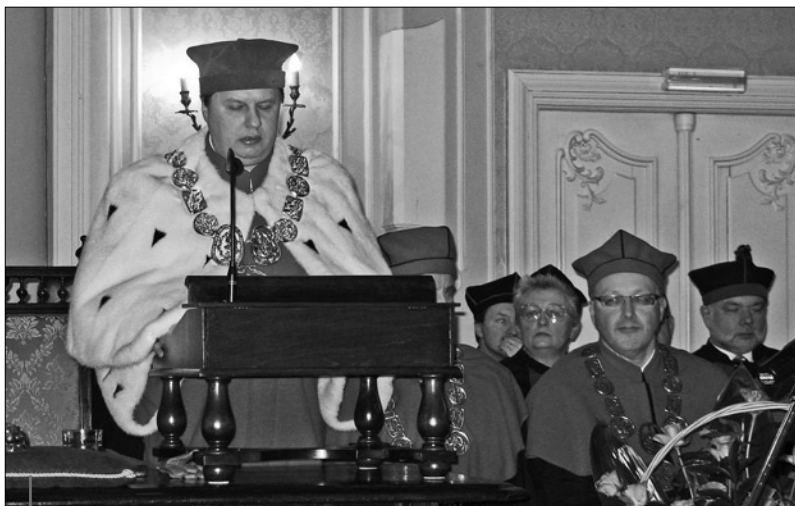
poznańskiej katedrze uniwersyteckiej. Zakład we Wrocławiu w obecnym kształcie – doskonale wyposażony, kipiący naukową energią – zaludniają uczniowie Profesora. Dwoje z nich, w tym kierownik – wychowanek i następca Profesora, są obecni na tej sali. Wspomnę również, że Zakład Histologii i Embriologii w Poznaniu, którym obecnie kieruje Profesor, to placówka naukowa i dydaktyczna, która dorównuje standardom najlepszym tego typu placówkom europejskim. Zakład ten, można powiedzieć modelowy, Profesor aktualnie rozbudowuje. Ale nasz przyszły dr h.c. potrafi patrzeć szerzej. Przypomnę, z jak wielką pomocą pośpieszył profesor Zabel Zakładowi Histologii i Embriologii naszej uczelni. Wówczas gdy zakład ten nie miał kierownika, Profesor, niemalże z ojcowską troską, służył nam radą, dzielił się z nami doświadczeniem i wspierał naukowo. Wkrótce, w dużej mierze dzięki tej pomocy, w naszym Zakładzie Histologii „wyrosło” dwoje doktorów habilitowanych – obecnych profesorów. Z jednego, skromnego zakładu, powstały obecnie dwie, dobrze rokujące jednostki – jedna na wydziale lekarskim, druga na wydziale farmaceutycznym.

Spółeczne zaangażowanie i pasja profesora Zabła, a także jego przymioty charakteru i umysłu, leżą u podłoża jego niewątpliwych sukcesów organi-



Na pierwszym planie: prof. dr. hab. Maciej Zabel i prof. dr. hab. Lech Chyczewski. Na planie drugim nowi doktorzy habilitowani.

cd. na str. 9 ⇨



Przemawia rektor UMB prof. dr hab. Jacek Nikliński. Na drugim planie członkowie senatu.

⇐ *cd. ze str. 9*

zacyjnych. Prof. Zabel pełnił lub pełni szereg kluczowych funkcji w strukturach państwowych, zajmujących się organizacją i finansowaniem badań naukowych. Najważniejsze z nich to funkcje przewodniczącego: Zespołu Nauk Medycznych KBN/MNiSzW, Komisji na rzecz Badań Nukowych, Sekcji Biologii Medycznej, Zespołu ds. Oceny Czasopism oraz Zespołu Współpracy Polsko-Niemieckiej „Neurobiologia”. Jest także członkiem: Komitetu Sterującego Badania Naukowe Mechanizmu Finansowego EOG i NMF w MNiSzW, Komisji Nagród Prezesa Rady Ministrów, Zespołu ds. Nagród Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Jak z tego wynika, profesorowi Maciejowi Zabłowi powierzono niezwykle ważne funkcje w sektorze działań na rzecz nauki. Powierzono – to niezbyt precyzyjne sformułowanie. Kluczowa funkcja, jaką sprawuje, jest wynikiem tajnych głosowań polskiego środowiska naukowego. Jest to surowy sprawdzian wartości, popularności i innych przymiotów prof. Zabła, który zawsze zapewnia mu pierwszą pozycję. Przypomnę również, że środowisko naukowe naszej uczelni w tych próbach gremialnie popierało profesora Zabła.

Prof. Zabel pełni bądź pełnił wiele funkcji w organizacjach naukowych. Najważniejsze to funkcje: skarbnika i członka Komitetu Wykonawczego International Federation of Societies for Histochemistry and Cytochemistry, prezesa, v-ce prezesa i skarbnika

Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Histochemików i Cytochemików, przewodniczącego Komitetu Cytobiologii PAN i członka trzech Komisji PAN, członka dwóch niemieckich towarzystw naukowych. Jest współredaktorem czasopisma „Postępy Biologii Komórki”, członkiem kolegów redakcyjnych sześciu czasopism, w tym dwóch z IF. Wspomnę też, że prof. Zabel był pomysłodawcą przeniesienia redakcji „Folia Histochemica et Cytobiologica” z Krakowa do Białegostoku. Pisma, które w chwili gdy je przejmowaliśmy posiadało IF 0,789, zaś obecnie posiada IF 1,217.

Profesor Zabel został uhonorowany m.in. Złotym Krzyżem Zasługi oraz Medalem Komisji Edukacji Narodowej. Jest laureatem szeregu nagród naukowych, w tym ośmiu nagród I stopnia Ministra Zdrowia, nagrody I stopnia Sekretarza Naukowego PAN, trzech nagród indywidualnych I stopnia towarzystw naukowych oraz kilkunastu nagród Rektora Akademii Medycznej we Wrocławiu i Poznaniu.

Na dyplomie doctora honoris causa, który zostanie wręczony prof. Maciejowi Zabłowi, napisano, że otrzymuje go „...za rozwój metod immunocytochemicznych na poziomie ultrastrukturalnym, wykazanie niektórych mechanizmów molekularnych regulacji wydzielania kalcytoniny oraz za badania nad markerami molekularnymi

Dziekan Wydziału Lekarskiego UMB, prof. dr hab. Andrzej Dąbrowski odczytuje treść dyplomu doctora honoris causa.

nowotworów...”. Pozwolę sobie krótko rozwinąć ten skrót, zawarty na dyplomie.

Droga naukowa profesora Zabła jest w dużej mierze powiązana z nauką niemiecką. Część swych badań, przynajmniej na początku kariery, prowadził w prestiżowych placówkach niemieckich jako stypendysta fundacji Humboldta oraz na uniwersytetach w Hamburgu, Kolonii i Berlinie. Tam zdobył szlify naukowe.

Profesor M. Zabel jest autorem lub współautorem 272 publikacji oryginalnych o łącznym IF 207,5 i 2509 punktów KBN/MNiSzW, 331 streszczeń zjazdowych oraz 14 ekspertyz. Do najważniejszych, chronologicznie, osiągnięć zaliczyłbym m.in.: opracowanie histochemicznych wyznaczników komórek parafolikularnych u różnych gatunków zwierząt, odpowiedź tych komórek na hiperkalcemię oraz ich badania ultrastrukturalne. Profesor przyczynił się w znaczny sposób do poznania ultrastrukturalnej lokalizacji hormonów w komórkach parafolikularnych, obecności białka S-100 w komórkach przytarczyc oraz obecności CGRP we włóknach nerwowych w obrębie tarczycy i przytarczyc. Opisał odpowiedź komórek parafolikularnych na ostrą hiperkalcemię, obecność w nich białka wiążącego wapń i zależności lokalizacji wapnia od witaminy D. Wykazał, że komórki, o których mowa, wytwarzają na bazie genu kalcytoninowego mRNA dla kalcytoniny oraz dla CGRP. Zbadał rolę somatostatyny w tych komórkach. Dużą liczbę publikacji poświęcił badaniom nad morfologią i czynnością hodowanych komórek raka rdzeniastego tarczycy. Osiągnięciem było wykazanie obecno-



ści receptora witaminy D w badanych komórkach. Wykrył, że komórki foliularne wywierają wpływ na komórki parafoliularne. Jego badania komórek neuroendokrynnych stały się bodźcem do rozwoju tego kierunku eksperymentów na naszej uczelni, szczególnie w Zakładzie Histologii i Embriologii. Badaniom tym Profesor patronował i patronuje do dzisiaj.

Profesor przyczynił się też do poznania występowania P-glikoproteiny. Białko to jest odpowiedzialne za tzw. odporność wielolekową. Wniósł liczący się wkład do wiedzy o roli metalotioneiny (MT) w komórkach nowotworowych różnego typu. Wykazał jednoznacznie, że melatonina wywiera działanie kardio- i nefroprotektoryjne podczas intoksykacji lekami z grupy antracyklin. W obszarze zainteresowań zespołów naukowych, kierowanych przez profesora Zabła jest także poszukiwanie markerów prognostycznych w chorobach nowotworowych. Między innymi scharakteryzował wartość prognostyczną metalotioneiny, fibronektyny oraz E-kahedryny.

Doniosłą wartość mają prace opisujące wykładniki oporności na terapię z użyciem tamoksifenu, a także zależności pomiędzy cyklooksygenazą 2 a P-glikoproteiną. Nie można przecenić wyników prac, w których opisano metodę terapii genetycznej za pomocą tzw. autokatalitycznych multirybosomów. Metoda ta daje nadzieję na zniesienie oporności komórek nowotworowych na cytotatyki.

Profesor Maciej Zabel legitymuje się imponującym dorobkiem dydaktycznym. Składa się nań promocja 24 doktorów nauk, opieka nad 5 habilitantami, redakcja 11 podręczników i skryptów oraz autorstwo lub współautorstwo 39 rozdziałów w podręcznikach i skryptach. Należy wspomnieć choćby o takich dziełach, jak podręcznik pt. „Immunocytochemia” oraz o współredakcji „Słownika Biologii Komórki” oraz podręcznika „Seminaria z cytofizjologii”. Jest też autorem szeregu opinii w przewodach doktorskich, habilitacyjnych oraz do tytułu profesora. Jest jednym z fundatorów, a równocześnie sekretarzem Fundacji Biologii Komórki i Biologii Molekularnej. Fundacja ta wspiera wydawnictwa naukowe oraz przyznaje stypendia dla młodych pracowników nauki. Stworzył nowoczesną bazę badawczą w Katedrze Histologii

Akademii Medycznej we Wrocławiu oraz w Poznaniu.

Przedstawione, siłą rzeczy skrócone, omówienie działalności naukowej, dydaktycznej i organizacyjnej prof. dr. hab. Macieja Zabła świadczy jednoznacznie, że jest on człowiekiem wybitnym, człowiekiem sukcesu, oddającym się pasji, człowiekiem, który potrafił połączyć niezwykle płodną działalność na trzech polach: nauki, organizacji badań naukowych i nauczania. Człowie-

kiem, który z wielkim powodzeniem wykorzystał swój talent, umiejętności organizacyjne, zamiłowanie do wykonywanej pracy, rzetelność i benedyktyńską zgoła pracowitość. Kandydat do tytułu doktora honoris causa jest jednocześnie człowiekiem zwyczajnym: mężem, ojcem i dziadkiem. Jest człowiekiem z olbrzymim poczuciem humoru i dużym dystansem do siebie. Jest wielkim przyjacielem nas wszystkich i naszego uniwersytetu.

Doktor nauk o zdrowiu

Centralna Komisja do Spraw Stopni i Tytułów przyznała z dniem 25 stycznia 2010 roku Wydziałowi Nauk o Zdrowiu UMB uprawnienia do nadawania stopnia naukowego doktora nauk o zdrowiu.



CENTRALNA KOMISJA
DO SPRAW STOPNI I TYTUŁÓW

Pałac Kultury i Nauki
00-901 Warszawa

Nr BCK – IV-U-400/2009

Warszawa, 25 stycznia 2010 r.
tel. 022 826-82-38; tel./fax. 022 620-33-24
e-mail: kancelaria@ck.gov.pl

DECYZJA

Centralna Komisja do Spraw Stopni i Tytułów, na podstawie art. 5 ust. 2 ustawy z dnia 14 marca 2003 r. o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki (Dz. U. nr 65, poz. 595 ze zm. w Dz. U. z 2005 r. nr 164, poz. 1365), po zasięgnięciu opinii Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego, podjęła decyzję o przyznaniu z dniem 25 stycznia 2010 r. Wydziałowi Nauk o Zdrowiu Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku uprawnienia do nadawania stopnia naukowego doktora nauk o zdrowiu.

UZASADNIENIE

W związku z tym, iż niniejsza decyzja uwzględniła w całości żądanie strony, na mocy art. 107 § 4 Kodeksu postępowania administracyjnego (ustawa z dnia 14 czerwca 1960 r. Dz. U. z 2000 r. nr 98, poz. 1071 ze zm.) odstąpiono od jej uzasadnienia.

POUCZENIE

Decyzja jest ostateczna. Strona niezadowolona z decyzji może zwrócić się do Centralnej Komisji do Spraw Stopni i Tytułów z wnioskiem o ponowne rozpatrzenie sprawy w terminie 14 dni od dnia jej doręczenia.

Otrzymuje:

- Dziekan Wydziału Nauk o Zdrowiu
Uniwersytetu Medycznego
w Białymstoku

Do wiadomości:

- Departament Nadzoru i Organizacji Szkolnictwa Wyższego
Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego
- Rada Główna Szkolnictwa Wyższego



PRZEWODNICZĄCY KOMISJI

dr hab. Wacław Hanczarski

Kadra naukowa 2009

Nominacje profesorskie:

Gacko Marek, Kowalska Irina, Laudański Jerzy, Myśliwiec Janusz, Panasiuk Anatol, Pawlak Dariusz, Strączkowski Mariusz, Waszkiel Danuta.

Stopień doktora habilitowanego uzyskali:

Filip Rafał, Górńska Anna, Halaba Zenon, Jelski Wojciech, Kowal Krzysztof, Mróz Robert, Muszyńska-Roslan Katarzyna, Niklińska Wiesława, Ostrowska Lucyna, Reduta Teresa, Szynaka Beata, Witkowska Anna Maria, Zalewska Renata, Ziętkowski Ziemowit.



Stopień doktora nauk otrzymali:

Wydział Lekarski: Bauer Ilona Bernadeta, Bernaczyk Anna, Bielska Dorota, Bierć Marcin, Bilbin Marta, Chlebińska Iwona, Czeczuga Anna, Dolińska Ewa, Dudzik Danuta, Fiedoruk Krzysztof, Górski Stanisław, Grodzka Irena, Iwacewicz Paweł, Jafiszow Urszula, Kaczyńska Joanna, Kalinowska Agnieszka, Kowalczyk Danuta, Kożuch Marcin, Kranc Robert, Leoniuk Adam, Maciak-Złotkowska Marta, Małus Aleksandra, Mazurek Maria, Muszyńska-Mazur Agnieszka, Myśliwiec Marta, Nowacka Agnieszka, Ostrowska-Cichocka Krystyna, Pawlak-Zalewska Wioletta, Perkowski Paweł, Prządka-Gumieźna Beata, Sawczuk Beata, Sergiejko Grzegorz, Skurska Anna, Solarz Elżbieta, Stokowski Jarosław, Sulewska Anetta, Szkółka Tomasz, Zalewska-Szajda Beata, Zawadzka Ewelina.



Wydział Farmaceutyczny: Baranowska-Kuczko Marta, Baranowska Urszula, Bołkun-Skórnicka Urszula, Chojnowska Sylwia, Czyżewska Ewa, Garley Marzena, Hołub Małgorzata, Jabłońska-Trypuć Agata, Jaworowska Agnieszka, Kalita Joanna, Kocięcka Beata Joanna, Krawiec Agnieszka Ewa, Raczowska Katarzyna, Sidorska Anna, Soroczyńska Jolanta, Stankiewicz Adrian, Wieczorek Piotr, Zaniewska Agnieszka.

Wydział Nauk o Zdrowiu: Dubicki Artur, Golonko Barbara, Karwowska Alicja, Kitlas Agnieszka, Krajewska Katarzyna, Leśniewicz Tomasz, Makarowski Tadeusz, Milewska Anna Justyna, Warda Janusz Rogier.



Złe obyczaje nauczycieli akademickich

Chalturzenie było zawsze, w XIII wieku duchowni uczący w miastach nadbaltyckich dorabiali sobie jako pisarze w kantorach kupieckich – mówi prof. Samsonowicz. Nieleganckie praktyki w środowisku akademickim dają się zauważyć i dziś. Z danych o wieloetatowości, jakie udostępniło „Metro”, wynika, że ponad połowa profesorów uniwersyteckich i docentów pracuje na minimum dwóch uczelniach.

Na podstawie informacji, dostarczonych przez 115 szkół wyższych, Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego Barbara Kudrycka ustaliła, że 53 proc. zatrudnionych pracuje co najmniej na dwóch uczelniach wyższych. Najczęściej są to profesorowie (36,8 proc.) i docenci (16,4 proc.). Część z nich (14 proc.) posiada też etaty u innych pracodawców. Najlepiej radzą sobie ekonomiści – 51 proc. pracuje na jednej dodatkowej uczelni, 17 proc. – na dwóch, 17,9 proc. posiada etat w innej firmie, a 12,2 proc. zakłada własne przedsiębiorstwo.

Najbardziej niezadowoleni z tej sytuacji są studenci. Pracownicy naukowi zaniedbują pracę dydaktyczną, nie przychodzą na wykłady ani dyżury. Jeden z rektorów uczelni

ekonomicznej był zatrudniony na dziewięciu etatach, a naukowiec z pewnej uczelni niepublicznej wykładał z 28 przedmiotów niezwiązanych ze sobą tematycznie!

Ministerstwo już szykuje zmiany.

– Chcemy wyeliminować sytuacje patologiczne. Rząd przyjął założenia ustawy o szkolnictwie wyższym, która zaostrzy zasady zatrudniania na wielu etatach – tłumaczy Bartosz Loba, rzecznik ministerstwa.

Do podjęcia dodatkowego etatu będzie konieczna zgoda przełożonego. Nie odetnie to zdolnym naukowcom możliwości zarabiania, ponieważ rektorzy sami zdecydują o ilości przyznawanych im godzin. Ministerstwo będzie monitorować każde posunięcie władz uczelni i nadzorować podpisywane umowy. Przepisy dotyczą tylko umów o pracę. Daje to możliwość wchodzenia w stosunki cywilno-prawne z innymi podmiotami niż uczelnie wyższe. Wyeliminowanie więc lawirowania między etatami wydaje się być niemożliwe. *Bo jeśli ktoś przyzwyczaił się, że dorabiał, będzie to robił dalej* – konstatuje prof. Samsonowicz.

Beata Jarmuszewska



Rozmowa z
dr Elżbietą Solarz,
prezesem Fundacji
„Pomóż im” na rzecz
Dzieci z Chorobami
Nowotworowymi
i Hospicjum dla Dzieci.

Nie uciekaj!

Lekarze wypalają się zawodowo, a wolontariusze tracą zapał i entuzjazm. Nie da się tego uniknąć w pracy z nieuleczalnie chorymi.

Wręcz przeciwnie. Jeśli ktoś zauważy u siebie takie objawy, powinien wziąć długi urlop albo zrezygnować z pracy. Najlepszym sposobem na uniknięcie takiego stanu jest spełnianie się na innych płaszczyznach. Trzeba znaleźć czas na relaks, by móc potem z pełnym zaangażowaniem wrócić do pracy. Praca w hospicjum, tak jak w moim przypadku, ma być drogą życiową i rozwojową, a nie męką.

Każdy wolontariusz potrafi nawiązać bliski kontakt z dzieckiem?

Nie każdy. Dzieci potrafią rozróżnić ludzi ciepłych i otwartych od sztywnych i fałszywych. Jeśli kogoś nie polubią, to uciekają, płaczą, czasem reagują agresywnie. Są to przecież dzieci o szcze-



cd. na str. 14 ⇨

↳ *cd. ze str. 13*

gólnej wrażliwości. Nawet jeśli kogoś zaakceptują, nie przyjdą, nie pocałują i nie będą się przytulać. Sukcesem jest, gdy dziecko nie zabierze ręki, nie odwróci się i nie będzie krzyczało.

Kto więc nadaje się do pracy z dziećmi w hospicjum?

Trzeba się liczyć z tym, że w trakcie pełnienia opieki hospicyjnej mogą nastąpić u dziecka bezdechy, może dostać napadu drgawkowego, a nawet umrzeć. Dlatego wolontariusz musi być osobą odpowiednio przeszkoloną przez pielęgniarkę czy lekarza. Oczekujemy także, że jego praca będzie długofalowa. Dzieci nie są maskotkami, które można wziąć, pobawić się, a jak się znudzi, to odłożyć. Szybko się przywiązują, łatwo je zranić. Z tego powodu na pracę w hospicjum zdecydowało się kilkanaście osób, z których większa część pracuje na onkologii, gdzie łatwiej nawiązać kontakt z dzieckiem. Do pracy w domach chorych dzieci – leżących – zadeklarowało się tylko kilku wolontariuszy.

Opieka nad dziećmi leżącymi w domu na pewno nie jest łatwa. Widok ich cierpienia przerasta wolontariuszy?

Zdarzają się pacjenci skrajnie wyniszczeni. Najczęściej mają zaburzony odruch połykania. Przyjęliśmy 16-latkę, który ważył niecałe 18 kg oraz 17-latkę o wadze 14 kg. Są także dzieci z rozpoznaniem nowotworu, białaczki limfoblastycznej czy porażenia mózgowego. Poruszają się samodzielnie, można łatwo nawiązać z nimi kontakt. Najmłodsze dziecko – dwumiesięczne – przyjęliśmy z zakażeniem wewnątrzmacicznym, z bezdechami. Dzieci jest dwadzieścioro, żadne z nich nie ma więcej niż osiemnaście lat. Wszystkie zasługują na to, by je kochać. Nie trzeba przed nimi uciekać, nawet jeśli z ciężkim sercem się na nie patrzy.

Rodziny nie mają wyboru, muszą zostać i opiekować się chorym dzieckiem. Im też potrzebne jest wsparcie.

Hospicjum oferuje opiekę całościową – nie tylko nad chorym dzieckiem, ale całą rodziną. Rodziny takich dzieci są często odrzucane przez społeczeństwo. Tracą kontakt z przyjaciółmi, skupiają się tylko na chorym dziecku. Poszkodowane jest zwłaszcza rodzeń-

stwo, ponieważ rodzice poświęcają mu mniej czasu, a poza tym wymagają pomocy przy chorym bracie czy siostrze. To obciążenie psychiczne i dodatkowe obowiązki powodują gorsze wyniki w nauce, a często nawet brak akceptacji ze strony rówieśników. Słyszą: „Jeśli masz dwóch braci ślepych i chorych, to pewnie jesteś taki sam”. Z moich obserwacji wynika, że takie zaburzone relacje nie są jednostkowym przykładem. Dlatego chcemy dać członkom rodziny możliwość odreagowania stresu, otwarcia na ludzi, wyjścia z domu.

Takie wyjścia organizuje hospicjum?

W zeszłe wakacje urządziliśmy wyjazd w góry dla podopiecznych i ich rodzeństwa. Organizujemy mikołajki, Święta Wielkiej Nocy, wycieczki w ferie zimowe, uroczyste spotkanie w Dniu Dziecka. Podczas tegorocznych

Świąt Bożego Narodzenia, na oddziale onkologii urządziliśmy przyjęcie z Mikołajem, choinką, opłatkiem i prezentami. Jednak podarunki są najłatwiejszą formą sprawienia przyjemności – to tylko kwestia zdobycia pieniędzy. Najważniejsze jest spotkanie z rodzinami i ukazanie im lepszego świata, tego poza domem.

Opieka hospicyjna kończy się wraz ze śmiercią dziecka?

W czasie opieki nad rodziną nie sposób się z nią nie żyć. Po śmierci dziecka powstaje pustka, którą czują nie tylko rodzice, ale i służba hospicyjna. Dlatego pracujemy także z rodzinami w żałobie. Organizujemy grupy wsparcia, zapewniamy opiekę psychologa i kapłanów. Chcemy im zapewnić normalne życie, na tyle, na ile to możliwe.

Rozm. **Beata Jarmuszewska**



Fundacja "Pomóż Im"

Fundacja "Pomóż Im"
na rzecz Dzieci z Chorobami Nowotworowymi
i Hospicjum dla Dzieci

**PODARUJ
SWEGO
PODATKU 1%**

Wspierasz
**BIAŁOSTOCKIE HOSPICJUM
DLA DZIECI**

**1% FUNDACJA "POMÓŻ IM"
KRS-0000 288 520**

Wszystkim Darczyńcom,
za okazane serce i wsparcie finansowe,
wyrazy ogromnej wdzięczności
oraz podziękowania składają

Podopieczni Fundacji

„Życiodajna Śmierć – Pamięci Elizabeth Kübler-Ross”

Jubileuszowa, V Międzynarodowa Konferencja Naukowo-Szkoleniowa

**Zdałem sobie sprawę, że prawdziwą wartość drugiego człowieka odkrywamy dopiero wtedy, kiedy już go nie ma.
Jak skarb, który trzymało się w dłoni,
ale bezwiednie pozwoliło mu się wyslizgnąć przez palce.**

J. Carroll

Marzeniem każdego człowieka jest być szczęśliwym. Często jednak ludzie upatrują szczęście w tym, co nim nie jest. Chcą otrzymywać, ale niewiele dawać. Chcą być dobrzy, ale często wstydzą się swoich czynów. Chcą być zdrowi, ale nie dbają o siebie.

Michel Quoist w książce pt. „Między człowiekiem a Bogiem” napisał: *Ludzie potrafią z całego swojego życia żyć prawdziwą pełnią zaledwie przez parę miesięcy. Czepiają się tych przeżyć potem przez całe lata i ostatecznie, mając lat osiemdziesiąt, trzymając w swych pustych dłoniach, jako dorołek, zaledwie kilka chwil naprawdę przeżytych.*

Często sądzą, że inni mają więcej szczęścia niż my. Ale szczęśliwym jest nie ten, kto się takim wydaje, lecz ten, kto sam się za takiego uważa. Czym jest to upragnione szczęście? Czy pochodzi z zewnątrz? Jest sprzyjającym losem, pomyslnym trafem? Czy może to pozytywny stan ducha? Chyba nikt z nas nie zna odpowiedzi na te pytania. Może szczęście to uśmiech drugiej osoby, świecące słońce, pachnące kwiaty, ulubiona piosenka, ciepłe słowa usłyszane od innych, widok ukochanej osoby, dobra wiadomość, narodziny dziecka, spełnione marzenie, upragniony list...

Jedno jest pewne: trudno znaleźć szczęście w sobie, ale trudno znaleźć je też gdzie indziej... Ale czy szczęściem może być śmierć?

W trakcie V Międzynarodowej Konferencji Naukowo-Szkoleniowej „Życiodajna Śmierć – Pamięci Elisabeth Kübler-Ross” (Białystok, 10 – 13.12.2009 r.) po raz kolejny umożliwiliśmy przedstawicielom róż-

nych dziedzin nauki i sztuki dialog o umieraniu i śmierci. Próbowaliśmy uświadomić uczestnikom spotkania, że śmierć nie dotyczy tylko tych, którzy są ciężko chorzy lub którzy utracili kogoś bliskiego. Dotyka ona także

Medycznej. Rozpoczęła się spektaklem teatralnym pt. „...odrzućmy zło, chciejmy serca zbawić”, w wykonaniu dzieci, rodziców i nauczycieli z Zespołu Szkół nr 11 w Białymstoku.

Nad poziomem naukowym kon-

Szczęście wg Alberta Einsteina

*Jeśli „a” oznacza szczęście, to $a = x + y + z$,
gdzie x – to praca, y – rozrywki,
 z – umiejętność trzymania języka za zębami.*

chorych psychicznie, niepełnosprawnych, upośledzonych genetycznie, a nawet bezdomnych, czyli wszystkich tych, którzy za życia traktowani są już jako nieobecni.

W tym roku konferencja miała szczególnie wydźwięk, gdyż połączona była z obchodami 10-lecia istnienia Zakładu Zintegrowanej Opieki

ferencji czuwał komitet naukowy, złożony z wysokiej klasy polskich specjalistów, zajmujących się opieką paliatywną i problemem śmierci społecznej. Gośćmi honorowymi byli: Barbara Lorynowicz – reżyser i dokumentalistka, dr Janina Feliń-

cd. na str. 16 ⇔



Barbara Lorynowicz (w kapeluszu) z uczestniczkami konferencji.

↔ *cd. ze str. 16*

ska – Senator RP, Edward Krzysztof Kupsz – producent filmowy, Multi-Vision-Art. Studio oraz dr inż. Jacek Cholewski – ze Światowej Rady Badań nad Polonią, członek Zarządu ds. współpracy z urzędami centralnymi RP.

*Przez całe życie należy się uczyć żyć
i co może jeszcze bardziej cię zdziwi
przez całe życie należy się uczyć umierać.*

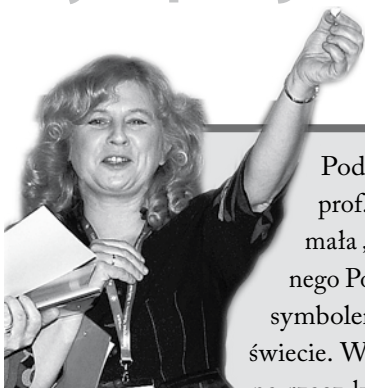
Seneka

Śmierć jest zjawiskiem naturalnym. Jest oczywistością, z którą powinniśmy się oswoić. Ilekroć jednak stykamy się z nią, jest dla nas szokiem i traumą. Paradoksalnie zupełnie nie jesteśmy do niej przygotowani. Śmierć bliskich przychodzi zawsze nieoczekiwanie i zawsze za wcześnie. Jest jednak faktem, który trzeba wliczyć w życie, jak każdy inny element ludzkiego bytu. Powinna być bodźcem do rozmyślań nad sensem istnienia. Małgorzata Musierowicz twierdziła, że: *Śmierć nadaje piękno życiu. Tylko sztuczne kwiaty nie umierają.*

Wszystkie wystąpienia prelegentów stworzyły okazję do refleksji nad życiem i przemijaniem. Przemijaniem, które ma wiele znaczeń, dotyczy rzeczy, spraw, idei, mody, ludzi... Nie ma możliwości zmiany tego, co już zostało powiedziane, zrobione. W życiu ważne są tylko chwile!

W trakcie konferencji uczestnikom zapewniono wiele atrakcji. Mogli np. uczestniczyć w warsztatach pt. „Psychoprofilaktyka zespołu wypalenia zawodowego pielęgniarzek”.

Odbyła się też białostocka premiera filmu pt. „Świat Matki Teresy”, w reżyserii Barbary Lorynowicz. Filmu opowiadającego o filozofii miłości laureatki Pokojowej Nagrody Nobla. Po projekcji uczestnicy mieli także okazję porozmawiać z reżyserem. Barbara Lorynowicz zaprezentowała także swój drugi film pt. „Pogrzeb Braminki”, zawierający unikatowe zdjęcia z ceremonii pogrzebu w Aszramie, w Indiach. W filmie bramin szczegółowo objaśnia znaczenie poszczególnych momentów rytuału, a nastrój filmu podkreśla piękna hinduska muzyka, napisana specjalnie na tę okoliczność.



Podczas ceremonii otwarcia konferencji prof. **ELŻBIETA KRAJEWSKA-KUŁAK** otrzymała „Białe serce”. Odnaczenie Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Pielęgniarskiego jest symbolem jednoczenia pielęgniarstwa na całym świecie. Wręcza się go w dowód uznania dla działań na rzecz konsolidacji środowiska pielęgniarskiego i wspierania działalności PTP.

Kolejną atrakcją była prezentacja filmu pt. „Sarmacka ars moriendi”, będącego rejestracją rekonstrukcji pogrzebu szlacheckiego z XVII wieku, która odbyła się w lutym 2009 roku w Tykocinie.

Niesamowitych przeżyć dostarczyły uczestnikom występy grupy teatralnej „Warto”, którą tworzą kobiety odbywające karę pozbawienia wolności w Oddziale Zakładu Karnego w Białymstoku oraz spektakle teatrów „Sprzężony” i „Jaś i Małgosia”. Teatr „Sprzężony” to młoda formacja poszukująca nowych wyrazów przekazu scenicznego, tworzona przez uczestników i kadre Warsztatów Terapii Zajęciowej przy Spółdzielni SNB w Białymstoku. Natomiast Teatr „Jaś i Małgosia”, teatr poetycko-rapsodyczny, tworzą Małgorzata Sacharko i Janusz Kamiński oraz współpracujący z nimi Eugeniusz Sacharko.

Na sobotni wieczór organizatorzy zaplanowali wieczerzę wigilijną. Ten szczególny wieczór został przeniesiony na 13 grudnia, aby jego symboliczne, wręcz magiczne znaczenie, pokazało, jak bardzo bliscy organizatorom są uczestnicy konferencji. Ci, którzy przyjeżdżają do Białegostoku od 5 lat i ci, którzy uczestniczyli w konferencji po raz pierwszy. W trakcie wieczerzy wysłuchano koncertu Tomka Kamińskiego. Towarzyszył mu znakomity muzyk jazzowy, Piotr Olszewski.

W trakcie konferencji zorganizowano także dwie wystawy. Wystawę fotografii Andrzeja Petelskiego, zrealizowanych w ramach projektu „Fotograf Nadziei”, mającego pomóc chorym dzieciom choć na chwilę zapomnieć o teraźniejszości, o złym samopoczuciu, o monotonii i przygnębieniu panujących na szpitalnych

salach oraz wystawę prac dzieci nadesłanych na konkurs plastyczny „Mój niepełnosprawny przyjaciel”.

Konferencja miała także akcent charytatywny. Kilkanaście tygodni temu, przed jej rozpoczęciem zwróciła się do mnie grupa osób z chorobą nowotworową, która poznała się w trakcie zajęć z psychoterapii onkologicznej. Poprosili, by pomóc im w wydaniu składanki muzycznej, na której znajdowałyby się utwory różnych wykonawców, pomagające im ukoić ból, cierpienie i dające nadzieję na lepsze życie. Jedną z tych osób napisała:

– Tak naprawdę my chorzy też jeszcze mamy pasję, odczuwamy, marzymy, lubimy słuchać muzyki (...) Te utwory są piękne. Zmieniają tak, jak zmienia się etap naszego chorowania, są w nich ukryte emocje i te pozytywne, i te negatywne, to jakby częśćka nas, osób chorych ofiarowana komuś (...). Niech te utwory stanowią cegielkę, która pomoże najbardziej potrzebującym. My mamy na myśli dzieci z Hospicjum w Białymstoku.

Organizatorzy konferencji zdecydowali się, wspólnie z Fundacją „Pomóż im”, na wydanie płyty CD i przekazanie dochodu z jej sprzedaży na rzecz Białostockiego Hospicjum dla Dzieci.

Członkowie Studenckiego Koła Naukowego „Tropik”, działającego przy Zakładzie Zintegrowanej Opieki Medycznej, zorganizowali stoisko i przeprowadzili akcję „Pomagamy dzieciom z Paragwaju – adopcja na odległość”.

Kolejne spotkanie być może za rok...

Elżbieta Krajewska-Kułak

Prof. dr hab., Przewodnicząca Komitetu Organizacyjnego.

TADEUSZ BROWICZ

(1847 – 1928)

...mówił cicho i monotownie, lecz każdy jego wykład był ujęty głęboko, wyczuwaliśmy u niego ogromną wiedzę, toteż zwłaszcza siadając w pierwszych rzędach ławek słuchaliśmy z uwagą i dużym zainteresowaniem.

Z. Klukowski



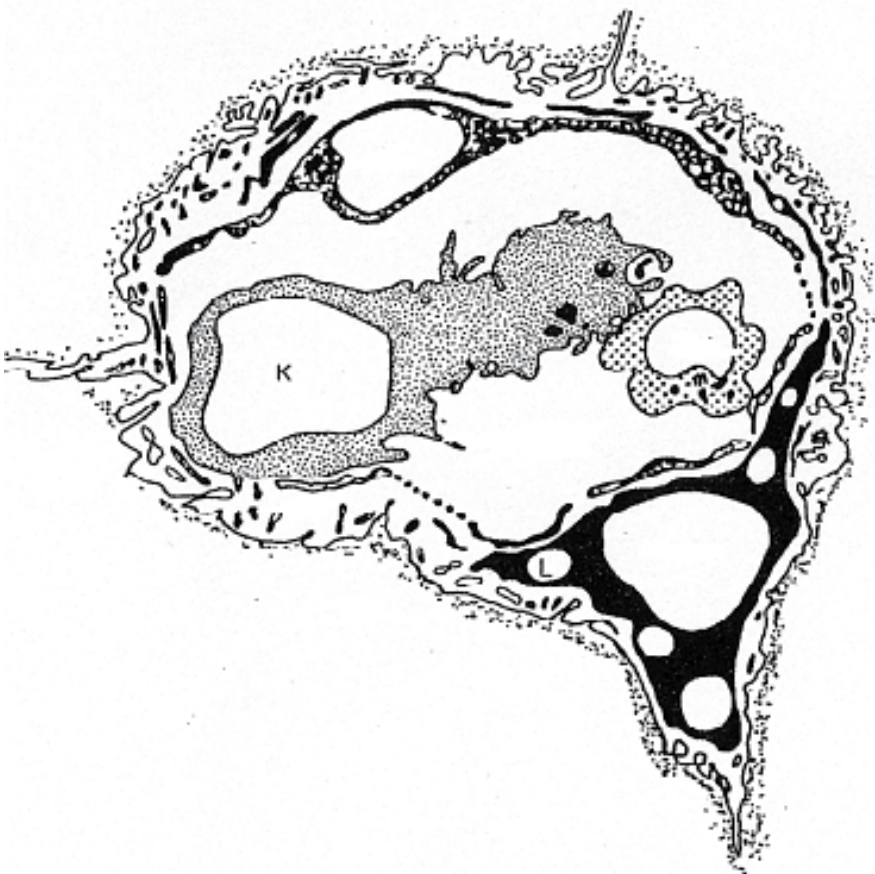
Tadeusz Browicz urodził się 15 października 1847 roku we Lwowie. Jego ojciec Karol z zawodu był nauczycielem, ale z powodu poglądów politycznych i oskarżeń o działalność spiskową musiał często zmieniać posady oraz miejsce zamieszkania. Pewną stabilizację dał rodzinie Browiczów pobyt w Czerniowicach na Bukowinie, gdzie młody Tadeusz ukończył gimnazjum. W roku 1867 rozpoczął studia na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Jagiellońskiego. Ukończył je w 1873 roku, uzyskując stopień

doktora wszech nauk lekarskich. W tym samym roku został asystentem w Zakładzie Anatomii Patologicznej. W ciągu pierwszych lat pracy Tadeusz zainteresował się histologią szczegółową. Już w 1875 roku przedstawił Wydziałowi Lekarskiemu UJ rozprawę pt. „O zmianach pozimniczych wątroby, śledziony i szpiku kostnego”. Praca ta została oceniona wyjątkowo wysoko, a autor otrzymał nagrodę pieniężną. Wiosną 1876 roku Tadeusz Browicz został mianowany zastępcą profesora anatomii patologicznej UJ. W 1880 roku przyznano

mu stanowisko profesora nadzwyczajnego, a dwa lata później profesora zwyczajnego. W roku akademickim 1886/1887 Tadeusz Browicz pełnił funkcję dziekana Wydziału Lekarskiego UJ, a w roku 1894 powierzono mu godność rektora UJ.

Na przełomie XIX i XX wieku Tadeusz Browicz rozpoczął badania nad budową histologiczną wątroby. Wnikliwe eksperymenty doprowadziły go do odkrycia tzw. komórek ściennych naczyń włosowatych wątroby. Na posiedzeniu Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego Akademii Umiejętności, 25 kwietnia 1898 roku, przedstawił pracę, w której donosił o komórkach wykrytych we włosowatych naczyniach zrazików wątrobowych. W tym samym czasie, w kwietniu 1898 r., Karol Wilhelm Kupffer, będący profesorem histologii na uniwersytecie w Mo-

cd. na str. 18 ⇔



Rys.1. Schematyczna budowa zatoki wątroby. K – komórka Browicza-Kupffera.

Komórki Browicza-Kupffera

Należą do układu makrofagów, leżą w ścianie naczyń zatokowych – sinusoid wątrobowych i pomiędzy komórkami śródbłonna. Stanowią 1,5% wszystkich komórek wątroby. Ich główną funkcją jest fagocytoza, przede wszystkim drobnoustrojów, i udział w reakcjach immunologicznych, należą bowiem do komórek prezentujących antygeny.

Wielki Słownik Medyczny, Warszawa, PZWL 1996, s. 589.

⇐ *cd. ze str. 17*

nachium, przedstawił na posiedzeniu anatomów w Kilonii własne spostrzeżenia o komórkach śródnaczyniowych. W 1899 roku zostały one opublikowane w czasopiśmie „Archiv für mikroskopische Anatomie”. W następnym roku w tym samym czasopiśmie pojawiła się praca Browicza, w której wyraźnie oświadczał on, że podane przez niego szczegóły w większości zgodne są z tym, co po nim opisał Kupffer. Pewne różnice w opisie wynikały natomiast z tego, że Kupffer używał do swoich badań innych odczynników i innej metody. Nazwisko Browicza, tuż obok nazwiska niemieckiego badacza Kupffera, dla uhonorowania obu odkrywców, jest łączone z odkryciem komórek gwiazdzistych naczyń zatokowych wątroby, nazywanych na ich cześć komórkami Browicza-Kupffera. Sam termin „komórki gwiazdziste” był autorstwa Kupffera. Natomiast jego wnioski co do istotnej natury tych komórek były w wielu miejscach błędne.

Browicz także nie uniknął pomyłek, na których zaważyły przede wszystkim ograniczenia techniczne ówczesnych mikroskopów, jak i niedoskonałości metodyki badawczej. Nie zmienia to jednak faktu, że oba nazwiska wiążą się z początkiem badań nad strukturą układu siateczkowo-śródbłonkowego wątroby.

Browicz w badaniach nad wątrobą opracował także w roku 1900 koncepcję budowy dróg żółciowych na poziomie komórkowym oraz hipotezę mechanizmu powstawania żółtaczki, w wyniku nadmiernej chłonności hemoglobiny przez niezmiennione patogene komórki.

Przyczynił się także do wzbogacenia polskiego słownictwa medycznego, a owocem jego prac był opublikowany w 1905 roku „Słownik lekarski polski”.

Tadeusz Browicz zmarł 19 marca 1928 roku w Krakowie.

Marzena Ciszyńska

Doktorantka w Klinice Chirurgii Dziecięcej UMB.

Zapraszamy

Anioly – wystawa malarstwa **Wojciecha Krupy**. 2.03.2010 r., godz. 17.00.

To już było...

SSAK NIE ZJADA SSAKA

Nie zjadajmy siebie nawzajem. Nasi młodsi bracia – ssaki – też muszą żyć. Powinniśmy dać im spokój – powiedział doc. Tomasz Hirnle podczas wykładu „Sto lat w zdrowiu. Dziś już wiemy, że jest to osiągalne”, który poprowadził 7 grudnia 2009 roku w Czytelnicy Naukowej Biblioteki Głównej UMB.



Dieta powinna zawierać ryby – gotowane, pieczone, z grilla, tłuste morskie – które obniżają częstotliwość migotania przedsionków oraz poprawiają zmienność rytmu serca. Ryzyko zawału serca oraz zachorowań na gripę zmniejsza olej rybny. Do tego produkty mleczne i zbożowe, jarzyny, owoce, warzywa, oliwa, orzechy i pieczywo razowe, a będziemy zdrowi jak ryby. Polecany jest także sok z czerwonych winogron, który poprawia funkcjonowanie śródbłonka i ma działanie przeciwzakrzepowe. Łagodniejszy przebieg zawału serca zapewni wypijanie 1 l herbaty dziennie.

W swoim wykładzie profesor podkreślił, że najważniejsza jest aktywność fizyczna. Należy uprawiać jogging, grać w tenisa, badmintona, pływać, wchodzić po schodach 7 min dziennie. Zalecany wydatek energetyczny to 4 tys. kcal tygodniowo. Trzeba pamiętać, że nadmiar wysiłku jest szkodliwy dla zdrowia.

Dla tych, którzy zmartwili się ograniczeniami, mamy pocieszenie. Eksperci twierdzą, że powinno się wypijać dwa drinki dziennie. Docent Hirnle przytoczył w tym miejscu anegdotkę: *Prof. Ceremużyński spytał swojego niewykwalifikowanego pracownika fizycznego, czym według niego jest drink. Ten odpowiedział: „Drink? Wiadomo – pół litra”.*

Pamiętajmy jednak, że drink to 10 – 15 g alkoholu. Nie można sumować zalecanej dziennej dawki spożycia i nadrabiać jednego dnia za cały tydzień. Pijmy na zdrowko, ale z umiarem.

Beata Jarmuszewska

Obrazy Andrzeja Filipowicza

Nie ma zwykłych kobiet. Są tylko problemy, które je przytłaczają. Jeśli nie wychodzą spod skóry na płótno, wtedy jest pięknie – mówił Andrzej Filipowicz, plastik-dydatyk, którego obrazy były wystawione od 19.01 do 02.02.2010 r. w Bibliotece Głównej Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku.



Z prawej: A. Filipowicz.

Artysta pochodzi z Grodna, specjalizuje się w malarstwie sztalugowym. Jego twórczość zdominowały kobiety. W szczególności te wymyślone – czyste i niewinne – w krynolinach i gorsetach. Filipowicz bawi się nimi, nadaje im różne formy. Stosuje śmiałe kolory i oryginalne kompozycje. A wszystko po to, by zrobić wrażenie na odbiorcy.

Jakie wrażenie pozostawia na kobietach, mówiąc, że najlepsza kobieta to ta wymyślona, pozostawiam Szanownym Czytelnikom.

bj.

Pałac się pali!

Pożar w Redakcji Studenckiej „Nowy Medyk”
w lewym skrzydle pałacu – pokój nr 163

**22 lutego 1978 roku,
środa**

Starszy inspektor Ochrony Przeciwpożarowej AMB, mjr Henryk Gibowicz, przeprowadza kontrolę stanu ochrony przeciwpożarowej na uczelni. Idzie w stronę lewego skrzydła pałacu Branickich, siedziby Akademii Medycznej w Białymstoku. Wchodzi na poddasze, zagląda do Oddziału Studenckiego PTTK-u, stwierdza ogólny porządek. Zagląda do pokoju Kręgu Instruktorskiego ZHP „(...) gdzie po grubej warstwie kurzu, pajęczyn itp. można wnioskować, że od dłuższego czasu nikogo tam nie było”. Następnie przechodzi do pomieszczenia Redakcji Studenckiej „Nowy Medyk”, wydawcy czasopisma uczelnianego „Biomedicus” i notuje: „W zasadzie braków i niedociągnięć w dniu kontroli nie stwierdzono poza ogólnym nieporządkiem /m.in. papiery w zwojach składowane na podłodze, ogrzewczy piecyk znajduje się w sąsiednim po-

koju – składówce, który wstawiłem do szafy”.

Wychodzi. Jeszcze tego samego dnia wraca i przypomina redaktorowi naczelnemu czasopisma o stosowaniu się do Zarządzenia Rektora AMB nr 2/77 w sprawie organizacji ochrony przeciwpożarowej w jednostkach podległych. Prosi również o usunięcie papieru z podłogi i zaprzestanie, zgodnie z przepisami, używania piecyka elektrycznego. Według jego opinii, w pomieszczeniu jest ciepło, więc nie ma potrzeby korzystania z dodatkowego źródła ogrzewania. W odpowiedzi usłyszał, że piecyk elektryczny zostanie usunięty z redakcji.

**9 marca 1978 roku,
czwartek**

Ponowna kontrola pomieszczenia redakcji. Major Henryk Gibowicz raportuje: „(...) nie stwierdzono uchybień /papieru w pokoju Redakcji nie było, piecyk też został usunięty”.

**4 maja 1978 roku,
czwartek, godzina 20.00**

Lewe skrzydło pałacu Branickich. Chór AMB odbywa próbę w Sali Kolumnowej. W redakcji „Nowego Medyka” pali się jeszcze światło. W pokoju pozostał jeden z redaktorów – student I roku stomatologii. Jest zimno, a ogrzewanie budynku zostało już wyłączone. Student wpada na pomysł ogrzania pomieszczenia własnoręcznie wykonanym „prowiźorycznym przenośnym odbiornikiem prądu elektrycznego”, tj. żarówką o mocy 2000 wat. Powiesił ją na grzejniku centralnego ogrzewania, w bezpośredniej styczności z palną ścianą.

Godzina 20.30

Na poddaszu w lewym skrzydle pałacu nie ma już nikogo. Silne promieniowanie ciepła z żarówki, pozostawionej w bliskiej odległości od palnej ściany, doprowadza do powstania pożaru.

Godzina 22.00

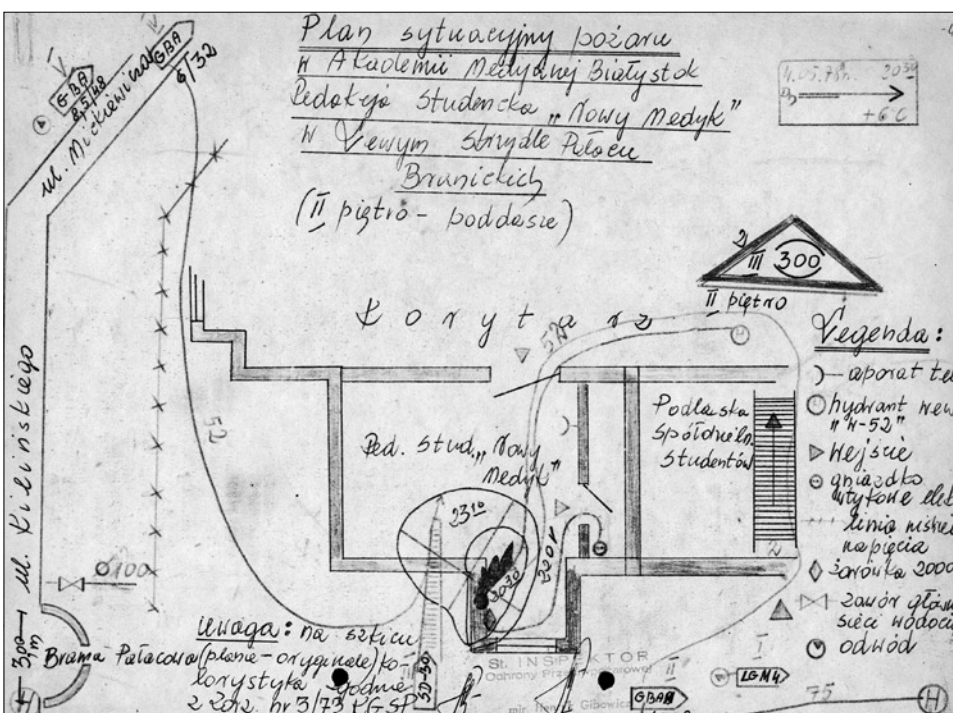
Uczestnicy chóru zakończyli próbę w Sali Kolumnowej. Pałac opustoszał. Na „warcie” w korpusie głównym pałacu pozostał dyżurny portier.

Godzina 22.42

Do portierni przybiega mgr Zbigniew Wolny, ówczesny kierownik Studium Wychowania Fizycznego i Sportu AMB. Informuje dyżurnego, że: „W Lewym Skrzydle Pałacu jest pożar”.

Okoliczności tych chwil najlepiej oddaje relacja głównego uczestnika tamtych wydarzeń mgr. Zbigniewa Wolnego:

„(...) przypadkowo przechodząc obok Lewego Skrzydła Pałacu około godziny 22⁴² wraz z kilkoma kolegami zauważyłem na dachu obok okna mały płomień /początkowo sądziłem, że ktoś świeci latarką/. Po zorientowa-



cd. na str. 20 ⇨

↔ *cd. ze str. 19*

niu się, że to jest ogień – natychmiast przybiegłem do Korpusu Głównego Pałacu do portierni, skąd zaalarmowałem Straż Pożarną”.

Godzina 22.45

Na tym działaniu mgr Zbigniew Wolny nie poprzestaje.

„(...) wraz z dyżurnym portierem ob. Bolesławem Czykierem i towarzyszącymi mnie osobami udaliśmy się do miejsca pożaru, gdzie po otwarciu drzwi do pokoju nr 163 w Redakcji Studenckiej „Nowy Medyk” wyczuliśmy dym, zauważyłem okopconą ścianę przy oknie, a następnie ogień. Z najbliższego hydrantu wewnętrznego rozwinęliśmy linię węzową i przystąpiliśmy do gaszenia. W tym czasie przyjechała Straż Pożarna”.

Z uwagi na olbrzymią wartość historyczną i materialną zabytkowego pałacu na miejsce pożaru przybyło pięć, pełniących w tym czasie dyżur w mieście, sekcji straży pożarnej.

Godzina 22. 50

Trzy sekcje przystępują do akcji gaszenia pożaru.

W następnej godzinie na miejsce pożaru przybywają zaalarmowani przedstawiciele władz uczelni, m.in.: ówczesny rektor AMB – prof. dr hab. Konstanty Wiśniewski, prorektor ds. dydaktyki i wychowania – doc. dr hab. Tadeusz Januszko, dyrektor administracyjny – inż. Witold Bowszyc oraz mjr Henryk Gibowicz. Akcja ratowniczo-gaśnicza trwa około 140 minut i kończy się sukcesem około godziny 2.00 w nocy.

W pożarze spaliły się: 30 m² ściany działowej, więźba dachowa (łaty i deski) oraz dach kryty dachówką. W fachowej nomenklaturze mjr Henryk Gibowicz kwalifikuje go jako „pożar mały”¹.

23 lutego o godzinie 13.00 rektor AMB, w obecności prorektora ds. dydaktyki i wychowania AMB, przeprowadza odprawę z Zarządem RU SZSP i kierownikami agend studenckich. Stwierdza:

„(...) ogromną nie odpowiedzialność i bezmyślność pracowników poszczególnych agend zajmujących po-

mieszczenia, gdzie 4.V.1978 r., zdarzył się pożar. Nikt z osób tam przebywających nie zdawał sobie sprawy z jakich pomieszczeń korzysta – Pałac to przecież zabytek klasy pierwszej na skalę europejską”.

Rektor zalecił częstsze kontrole stanu użytkowania pomieszczeń, a: „(...) w przypadku stwierdzenia dalszego bałaganu i niezgodności w użytkowaniu z tych pomieszczeń nastąpi kategorycznie likwidacja agend z pokoi w lewym skrzydle Pałacu”.

Prorektor ds. dydaktyki i wychowania poleca dokonać wizji lokalnej pomieszczeń na terenie uczelni, zajmowanych przez agendy studenckie. Jakikolwiek zastrzeżenia, wysuwane przez mjr. Henryka Gibowicza, mają być w trybie natychmiastowym uwzględniane.

Ponadto, zalecono ustalenie godzin pracy agend zajmujących po-

mieszczenia w lewym skrzydle pałacu i przedstawienie listy osób uprawnionych do pobierania kluczy z portierni. Zarządzono także przeprowadzenie szkoleń z zakresu zasad i przepisów przeciwpożarowych dla pracowników poszczególnych agend.

Polecenia wykonano. Co ciekawe, w piśmie od redakcji „Nowy Medyk” na liście osób upoważnionych do pobierania kluczy znajdował się ów student – sprawca całego zamieszania. Jednak w zbiorczym wykazie osób upoważnionych do pobierania kluczy z portierni do agend, mieszczących się w pałacu, został pominięty.

Po pożarze

Rozpoczęło się usuwanie skutków pożaru i szacowanie kosztów, które zamknęły się w kwocie 46.754 złotych. W tym samym dniu, tj. 5 maja 1978 roku, dyrektor administracyjny

JULIANA MARCHEWSKIEGO
ul. Kilińskiego 1
15-230 Białystok
tel. centr. 220-21 do 23
0238504

Białystok, dnia 31 maja 1978 r.

L.dz. TP-7/2/78

Obywatel
Prof.dr hab. Konstanty Wiśniewski
Rektor Akademii Medycznej
w Białymstoku

W oparciu o postanowienia zawarte w § 28 Regulaminu Pracy tut. Uczelni - zwracamy się z uprzejmą prośbą o przyznanie nagrod i wyróżnienia Kierownika Studium Wychowania Fizycznego i Sportu AMB mgr Zbigniewa WOLLNEGO, który w dniu 4 maja 1978 r. zauważył pożar w lewym skrzydle b.Pałacu, natychmiast zaalarmował Straż Pożarną oraz przystąpił do akcji ratowniczo-gaśniczej.

Dzięki właściwej i wzorowej postawie ww oraz szybkiej i skutecznej akcji funkcjonariuszy pożarnictwa i pracowników Uczelni został uratowany b. Pałac Branickich /siedziba władz Uczelni i sześciu zakładów dydaktyczno-naukowych AMB/ - budowla zabytkowa o dużej wartości historycznej i kulturalnej.

Prosimy o przychylne ustosunkowanie się do naszej prośby.

St. INSPEKTOR
Ochrony Przeciwpożarowej
mjr Henryk Gibowicz

Dyrektor Administracyjny
inż. Witold Bowszyc

Otrzymał nagrodę
w wysokości
zł. 5.000.-
B-stok, dn. 28.07.1978.

¹ Kwalifikacja w zależności od kubatury lub powierzchni spalonego obiektu.

AMB w imieniu władz uczelni wystosował list do komendanta Zawodowej Straży Pożarnej w Białymstoku, w którym złożył podziękowania za szybką i skuteczną akcją ratującą zabytkową budowlę.

Nie do przecenienia była rola, jaką 4 maja 1978 roku odegrał mgr Zbigniew Wolny. Na wniosek starszego inspektora ochrony przeciwpożarowej AMB oraz dyrektora administracyjnego AMB, rektor AMB przyznał kierownikowi Studium Wychowania Fizycznego i Sportu AMB wyróżnienie i nagrodę w wysokości 5.000 złotych. W uzasadnieniu wniosku napisano, że dzięki jego wzorowej postawie (zaalarmował Straż Pożarną oraz rozpoczął akcję ratowniczo-gaśniczą) udało się szybko i skutecznie opanować pożar, co przyczyniło się do uratowania zabytkowego obiektu – siedziby władz uczelni oraz ocalenia pomieszczeń zakładów dydaktyczno-naukowych.

18 maja 1978 roku Komenda Zawodowa Straży Pożarnej w Białymstoku wystąpiła z wnioskiem do Prokuratury Rejonowej w Białymstoku o wszczęcie postępowania przygotowawczego w stosunku do sprawcy groźnego pożaru. Jednak 31 lipca 1978 roku Prokuratura Rejonowa w Białymstoku postanowiła warunkowo umorzyć postępowanie karne, ustalając okres próby na rok oraz zasądziła opłatę w wysokości 600 złotych na rzecz Skarbu Państwa. W uzasadnieniu czytamy m.in.:

„Podejrzany jest bowiem młodym człowiekiem, nie posiadającym większego doświadczenia życiowego, (...) jako student I roku Akademii Medycznej ma dobrą opinię. Pracuje również społecznie w Redakcji wspomnianego czasopisma”.

Kończąc uzasadnienie decyzji, prokuratura uwzględniła skruchę studenta i uznała, że osoba nie wejdzie w przyszłości w kolizję z prawem.

Źródła, na których oparłem artykuł, pochodzą z akt spraw TP-7 „Zagadnienia operacyjne i sprawy po pożarowe” z lat 1976 – 1989, związanych z działalnością Starszego Inspektora Ochrony Przeciwpożarowej AMB. Artykuł ten powstał dzięki niezwykłej dbałości i rzetelności w prowadzeniu przez ppłk. Henryka Gibowicza spraw związanych ze sprawowaną funkcją, dzięki którym mogłem odtworzyć te gorące chwile z życia Almae Matris i ocalić od zapomnienia.

Paweł Radziejewski
Historyk, prowadzi Archiwum UMB.



Henryk Gibowicz oficer pożarnictwa

Ur. 21 marca 1932 w Suwałkach. W latach 1977 – 1989 pełnił funkcję starszego inspektora ochrony przeciwpożarowej na AMB. W roku 1979 otrzymał stopień podpułkownika.

Był organizatorem ochrony przeciwpożarowej na uczelni, współtwórcą Komisji Pożarowo-Technicznej na AMB i Oddziałowej w PSK-a. Miał carte blanche rektora AMB, prof. dr. hab. Konstantego Wiśniewskiego, w sprawie organizacji i kontroli ochrony przeciwpożarowej na uczelni. Jako pierwszy przeprowadził dokładną analizę stanu ochrony przeciwpożarowej i zabezpieczenia przeciwpożarowego na uczelni. Z jego inicjatywy wprowadzono Zarządzenie Rektora AMB nr 2/77.

W latach 1977 – 1980 otrzymał cztery nagrody pieniężne od rektora AMB oraz liczne listy pochwalne. W opinii dyrektora administracyjnego AMB z 1983 roku cechuje go: „wysokie poczucie odpowiedzialności za wykonywane obowiązki oraz konsekwencja w działaniu”.

Ocena służbowa za lata 1983 – 1984 wykazała, że w tym okresie ppłk Gibowicz przeprowadził 350 kontroli stanu zabezpieczenia przeciwpożarowego, 96 kontroli

operacyjnych zabezpieczeń klinik, zakładów, domów studenta, wydał 140 doraźnych poleceń. Tylko 4 procent z nich nie zostało wykonanych. Część kontroli przeprowadzał po godzinach urzędowania i w chwilach wolnych od pracy.

Jego inicjatywy, jak choćby lokalizacje (zewnętrzne i wewnętrzne) hydrantów oraz zabezpieczenia ich sprawności, zlecenia próbnych wjazdów wozów strażackich przez bramy pałacowe na teren uczelni, w pewnym stopniu przyczyniły się do sprawnego ugaszenia pożaru w lewym skrzydle pałacu Branickich.

Odnaczony został m.in.: Brązowym, Srebrnym i Złotym Medalem Zasługi dla Pożarnictwa, Złotym Krzyżem Zasługi oraz Medalem Honorowym im. Józefa Tułszkowskiego za całokształt działalności na niwie pożarnictwa.

Ppłk Henryk Gibowicz zamieszkuje na jednej z podlaskich wsi. W rozmowie prywatnej z autorem tekstu z satysfakcją wspomina pracę na uczelni.

Paweł Radziejewski

Historyk, prowadzi Archiwum Uniwersytetu Medycznego.

Sylwetkę dr. Zbigniewa Wolnego, kierownika SWFIS AMB przedstawiono w „Medyku Białostockim” nr 5–6 (maj–czerwiec) 2009 rok.

21

Te same chłopaki

Rozpoczął się Nowy 2010 Rok, który obywatelom Najjaśniejszej Rzeczypospolitej przyniesie kolejne igrzyska polityczne. Tym razem będą to uwielbiane przez Polaków wybory prezydenckie, na które walą tłumnie, przekraczając oszałamiającą barierę 50 procent frekwencji. W każdym kraju o utrwalonej demokracji taka frekwencja byłaby uznana za klęskę systemu i krach klasy politycznej. U nas jednak jest to sukces, a klasa polityczna, jeśli nawet myśli o krachu, to jakoś zawsze jest to krach i bankructwo przeciwników politycznych. Kultowy w niektórych kręgach film Jacka Kurskiego pt. „Nocna zmiana”, w którym padają pamiętne słowa: *Ciemny lud i tak to kupi*, pokazuje, w sposób niezamierzony przez twórcę, główny feler naszej sceny politycznej – jej personalną petryfikację. Kiedy się widzi, kto w 1994 roku biegał po korytarzach sejmowych, kto tworzył rząd, a kto go odwoływał (w słowniku IV RP odwołanie rządu to „obalenie”), kto wreszcie to relacjonował i kto kogo już wtedy nie lubił, ma się uczucie *déjà vu*. Przecież to te same chłopaki, tylko młodsze o 15 lat. Tusk z bujniejszą czupryną, Pawlak z jeszcze większym błyskiem szaleństwa w oczach, szczuplejszy Lis i – chyba – szczuplejszy Semka. Kto z nas pamięta, kto sprawował w 1994 roku władzę w Niemczech, Francji, Wielkiej Brytanii czy nawet w Rosji? A u nas, bez obawy przed większą pomyłką, można powiedzieć: ci sami. Jak nie ci, to tamci. I na pewno wiadać ich było w którymś z kadrów „Nocnej zmiany”. To się nazywa dokument pokoleniowy.

W efekcie, do wyborów prezydenckich staną ludzie, którzy stawali albo stawać mogli do nich już 15 lat temu. Kto dziś pamięta, że ministrem „obalnego” rządu Jana Olszewskiego był Andrzej Olechowski, dziś podpinający się pod poglądy lewicowe, a jego kolegą z rządowej



ADAM HERMANOWICZ

ławy był Radosław Sikorski, podówczas zwany z angielska „Radkiem”? Olechowski już się zgłosił do wyścigu o prezydenturę, a Sikorski przebiera nogami, licząc na to, że Tusk odpuści sobie tegoroczne wybory. A Cimoszewicz? Kaczyński? Szmajdziński? Tusk? O jakich „wyborach” mówimy, skoro to wszystko przypomina mieszanie w tej samej szklance herbaty.

Owszem, po okresie nocy IV RP okazało się, że są jednak w tym

gronie osoby, których wybór oznacza faktyczną zmianę. Tyle tylko, że w efekcie scena polityczna zacementowała się na etapie z roku 2005 – kto był na niej wtedy, jest i dziś, opowiadając się po jednej albo drugiej ze stron. Zniknięcie „przystawek” PiS-u potwierdza tylko tę regułę, prezentowanie bowiem poglądów ich elektoratu wzięł na siebie Jarosław Kaczyński. Nic przecież w przyrodzie nie ginie.

Dlatego też, idąc w tym roku na wybory, które bez wątpienia zostaną nam sprzedane jako ważne, przełomowe, epokowe i inne, niż poprzednie, pamiętajmy, że to wszystko już kiedyś było. Na tej planecie może się zmienić klimat, mogą upaść imperia i powstać nowe, mogą powstać grypy świńskie, kozie i baranie, ale jedna rzecz pozostanie niezmienna. Kiedy dochodzi do wyborów, wybieramy pomiędzy Tuskiem i Kaczyńskim, Szmajdzińskim i Pawlakiem, Buzkiem i Kurskim itd. W każdym razie wyboru na pewno dokonujemy spośród ludzi, których kiedyś utrwalono w „Nocnej zmianie”.

No właśnie. „Zmianie”.

Przedszkole „Orzełek”

Wyższa Szkoła Ekonomiczna w Białymstoku uruchamia 1 marca 2010 r. przykładowe, Elastyczne Przedszkole przy WSE „Orzełek”. Z całkowicie bezpłatnych usług edukacyjno-wychowawczych przedszkola będą mogły skorzystać dzieci pracowników (naukowo-dydaktycznych i administracyjnych) oraz studentów wszystkich białostockich uczelni wyższych. Przedszkole, współfinansowane przez Unię Europejską w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego, funkcjonować będzie przez 7 dni w tygodniu, w godzinach dostosowanych do indywidualnych potrzeb rodziców, pomiędzy 7.30 a 19.30. Od poniedziałku do piątku w placówce będą mogły przebywać dzieci w wieku 2,5 – 7 lat, natomiast w weekendy organizowane będą zajęcia w grupach zabawowych dla dzieci w przedziale wiekowym 2,5 – 11 lat. „Orzełek” oferować będzie bezpłatne wyżywienie, bogaty program edukacyjny, realizowany zgodnie z podstawą programową wychowania przedszkolnego oraz szereg atrakcyjnych i bezpłatnych zajęć dodatkowych, takich jak: język angielski, balet, rytmika czy gimnastyka korekcyjna. Dzieci przebywające w placówce objęte zostaną specjalistyczną opieką lekarską: logopedyczną oraz psychologiczną. Zapisy do Elastycznego Przedszkola przy WSE „Orzełek” już trwają. Szczegółowe informacje dostępne są na stronie www.epwse.pl.

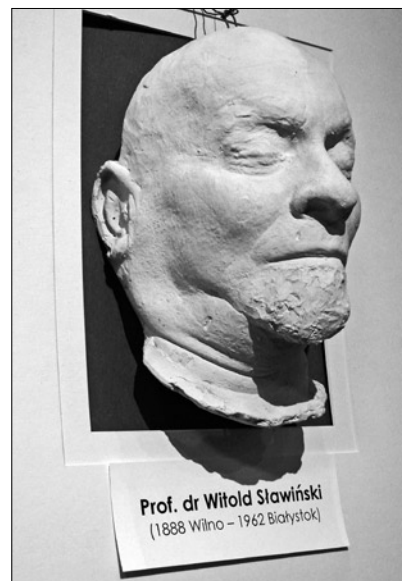
MAGDALENA GRASSMANN

Pamiętamy o profesorze Sławińskim

Witold Sławiński jest jednym z najbarwniejszych profesorów Akademii Medycznej w Białymstoku, o którym krąży wiele legend. Część absolwentów i pracowników uczelni, pytana o sławnego „Dziadka”, rozpromienia się wręcz, a ich opowieści zdają się nie mieć końca. Przywoływane są historie o egzaminach, punktualności, ogrodzie botanicznym i wiele innych. Podobnie było na spotkaniu poświęconym profesorowi Sławińskiemu, które 17 stycznia zorganizowano w Galerii Słędzińskich. Poprowadził je Radosław Dobrowolski, historyk, autor publikacji „Witold Sławiński jakiego nie znamy”.

W rzetelny i ciekawy sposób omówiono kolejne etapy życia Profesora. Posłużono się przy tym

cennymi zbiorami fotograficznymi, pochodzącymi z Polskiej Akademii Nauk. Analizując wileński okres życia Profesora, można doszukać się wielu podobieństw z późniejszą jego pracą na Białostocczyźnie. Radosław Dobrowolski słusznie zauważył, że: *Profesor był lekiem na intelektualne niedobory kadr, budował powojenną tożsamość Białegostoku*. Był nie tylko botanikiem, niestrudzonym badaczem flory, ale także obrońcą świadomości historyczno-kulturowej naszego regionu. Wielkie plany Profesora, związane z ukochanym przez niego Supraślem, zostały w większości zaprzepaszczone. Szansę na uratowanie części z nich, zdaniem Dobrowolskiego, władze Supraśla powinny upatrywać we współpracy z Uniwersytetem Medycznym w Białymstoku.



W kolejnej części spotkania zaprezentowano film dokumentalny o profesorze Sławińskim, autorstwa redaktor Marty Kapturek-Bozik. Skłonił on zgromadzonych gości, w dużej części dawnych studentów Profesora, do wspomnień i refleksji. Poruszono m.in. temat rzeźby autorstwa Zdzisława Parczyńskiego, powstałej na cześć Profesora. Stojąca niegdyś na supraskiej skarpie za Pałacem Opatów, dziś we fragmentach przechowywana jest przy siedzibie Parku Krajobrazowego Puszczy Knyszyńskiej w Supraślu.

Przybyli goście zgodnie orzekli, że wobec tak dużych zasług Profesora na rzecz uniwersytetu i uzdrowiska w Supraślu niezbędne jest zorganizowanie kolejnego spotkania.

Autorka jest dr. n. med. i historykiem.



Spotkanie w Galerii Słędzińskich rozpoczął Radosław Dobrowolski.

MAGDALENA GRASSMANN

Uzdrowisko pachnące lipami

Supraśl – niewielkie, urokliwe miasteczko o ponad pięćsetletniej historii – od dawna predestynował do roli uzdrowiska. Już w 1911 roku wzmiankowano, że: *Supraśl można polecić jako przepiękne miejsce letniskowe*. Walory przyrodnicze, swoisty mikroklimat i doskonałe położenie sprawiają, że Supraśl jest wymarzonym miejscem do utworzenia centrum sanatoryjnego. Jednak lokalne władze nie wykorzystują tej szansy, a czasem wręcz ją zaprzeczają, dokonując, nieodwracalnych w skutkach ingerencji w systemie przyrodniczym.

Sanatorium Złotego Krzyża

Tradycje lecznicze Supraśla początkowo były związane z funkcjonowaniem i działalnością klasztoru. W czasie I wojny światowej, w budynku dzisiejszego domu dziecka, zorganizowano rosyjski szpital. W obawie przed rozprzestrzeniającą się epidemią tyfusu,

po zajęciu tych terenów przez wojska niemieckie, urządzono tam zakład „z urzędzeniem gorącej pary”, służącym do odswawiania. Jednak dopiero w okresie międzywojennym rozpoczął się, zainicjowany przez dr. Józefa Lewittę, ruch propagujący ideę lecznictwa uzdrowiskowego.

W 1924 roku zorganizowano w miasteczku sanatorium przeciwgruźlicze, pod nazwą „Złoty Krzyż” (w niektórych dokumentach wzmiankowane jako „Srebrny Krzyż”). W skład zarządu, mającego pieczę nad działalnością sanatorium, wchodził znany medycy: dr Konstanty Alchimowicz oraz dr Zygmunt Siemaszko. Placówką kierował dr Czesław Morozowicz.

Sanatorium w Supraślu było na terenie województwa białostockiego jedyną tego typu placówką dla gruźlików. Niestety, wobec dużej liczby zachorowań, liczba czterdziestu miejsc oferowanych chorym była wręcz symboliczna. Sanatorium dzierżawiło dwa

budynki mieszkalne, a także budynki gospodarcze. Pensjonariusze zajmowali największy, piętrowy, murowany budynek. Znajdowały się w nim pokoje dla chorych, pokój stołowy i salonik. W sąsiednim budynku mieściły się: kancelaria, mieszkanie lekarza oraz pięć pokoi dla chorych nieprątkujących. Na posesji, w odrębnym budynku, były kuchnia i pralnia. Chorzy mieli do dyspozycji ogrody przy sanatorium, a także mogli korzystać z dobrodziejstw pobliskiej puszczy. Miała ona kojący wpływ na ich samopoczucie.

Dzięki Ci za ten zapach lip /.../ kwitnących co wdziera się przez otwarte okna pokoju /.../ten zapach zbudził mi duszę – napisała w zachowanym liście jedna z ciężko chorych.

Supraskie sanatorium borykało się z dużymi trudnościami finansowymi, co w znacznym stopniu wpływało na jakość oferty leczniczej. Przeprowadzona w 1928 roku inspekcja wykazała liczne braki. W dyspozycjach pokontrolnych



Budynek dawnego sanatorium Złotego Krzyża w Supraślu (ob. Dom Dziecka). Fot. M. Grassmann.



Pensjonariusze sanatorium. Zbiory W. Załęskiego.

zalecono m.in. urządzenie gabinetu lekarskiego i laboratorium, zakupienie mikroskopu, aparatu Rentgena oraz większą dbałość o higienę. Gdyby sanatorium mogło liczyć na rządowe wsparcie finansowe, niewątpliwie działałoby na wyższym poziomie. Jednak liczne wnioski o udzielenie ministerialnej zapomogi pozostawały bez echa. W 1931 roku sanatorium zostało zamknięte. Wpływ na tę decyzję miały protesty mieszkańców Supraśla, którzy obawiali się rozprzestrzeniania gruźlicy przez chorych.

Naturalny ośrodek zdrowia

W latach trzydziestych wielokrotnie poruszano kwestię przekształcenia miasta Supraśl w uzdrowisko. Powstała Komisja Letniskowa miasta, w skład której wchodził m.in.: dr Jan Walewski, dr Józef Lewitt, dr Czesław Morozowicz, dr Chana Segal-Szapiro, dr Stanisław Rotberg. Komisja stwierdziła, że: *Supraśl ze względu na swoje położenie, górzystą okolicę, rozległe obszary lasów iglastych, zdrowe, czyste powietrze oraz różne urządzenia, przedstawia dobrą miejscowość letniskową, w której z dobrymi rezultatami można leczyć anemię, wyczerpanie, neurastenię, itd.*

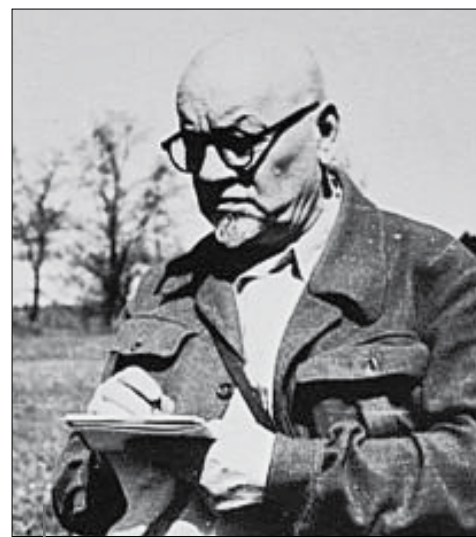
Letnicy mieli do dyspozycji park leśny z deptakiem, ławkami i elektrycznością oraz pawilon leśny, w którym mieściła się restauracja. Atrakcją były organizowane dancingi i całoroczna orkiestra salonowa. Oprócz tego wymieniano kinematograf oraz kąpielisko rzeczne z wypożyczalnią kajaków i łodzi.

Niewykorzystane szanse uzdrowiska

W połowie XX wieku niestrudżonym propagatorem uzdrowiskowych walorów Supraśla był prof. Witold Sławiński. Dzięki swoim badaniom w dolinie rzeki Supraśl wykazał istnienie bezcennych zespołów przyrodniczych, które winny podlegać ochronie. Kolejnym krokiem miało być uzyskanie statusu uzdrowiska oraz stworzenie zakładu balneologicznego. Niestety, jego dalekosiężne projekty nie znalazły poparcia u władz. Rozgoryczony profesor pisał: *do posunięć nieprzemyślanych a szkodliwych w skutkach należy według mnie zburzenie murów byłej fabryki Cytrona. Mury te można było z powodzeniem zaadaptować na lecznicę balneologiczną wykorzystując najbogatsze w Polsce złoża borowinowe torfowiska Imszar koło Michałowa.*

Do planów o uzyskanie statusu uzdrowiska lokalny samorząd powrócił w latach dziewięćdziesiątych. Starania zostały zakończone w roku 2001, kiedy wydano rozporządzenie Prezesa Rady Ministrów, nadające miastu status Uzdrowiska Nizinno-Klimatycznego-Borowinowego.

Obserwując obecną politykę lokalnych władz, tylko żal chwyta. Miejscowi radni, mimo że posiadają diament w postaci złóż borowinowych i tradycji leczniczych, nie bardzo wiedzą co z nim zrobić. Do dziś, pomimo wyodrębnienia terenów przeznaczonych do zabudowy sanatoryjnej, nie powstał ani jeden zakład leczni-



Prof. W. Sławiński.

czy. Zamiast rozwoju infrastruktury uzdrowiskowej, niszczy unikalna przyroda, w tym rzeka Supraśl. W przypadku dalszego braku działań, w roku 2013 miasteczku zagraża odebranie statusu uzdrowiska.

Jakże aktualnie brzmią słowa prof. W. Sławińskiego: *Supraśl posiada może najzdrowszy klimat w pobliżu Białegostoku, jest miejscem uroczym, predestynowanym dla czasów i wypoczynku, miasteczkiem o tradycji historycznej i ambicji mieszkańców, posiada piękne zabytki historyczne czemuż więc dopuszcza się do tak nieprzemyślanego posunięcia?*

Panom: Wojciechowi Załęskiemu i Radosławowi Dobrowolskiemu dziękuję za udostępnione materiały.

Autorka jest dr. n. med. i historykiem.



Chora i personel pomocniczy sanatorium. Zbiory W. Załęskiego.



Sanatorium w Supraślu. Zbiory W. Załęskiego.

Nowa Wola i Geratowa Wola (Gerothwohl), Angerburg (Węgorbork), Ungura,

czyli Węgorzewo

Są to nazwy tego samego miasta: dwie najdawniejsze, niemiecka urobiona od zamku krzyżackiego, litewska, obecna polska. Do 1975 roku Węgorzewo należało do województwa białostockiego, następnie do 1998 roku było w województwie suwalskim, a w latach 1999 – 2001 przynależało do powiatu giżyckiego. Dziś administracyjnie miasto jest w woj. warmińsko-mazurskim, ale, tak jak kiedyś, wciąż tam docierają mieszkańcy naszego regionu, spragnieni sportów wodnych i wypoczynku, miłośnicy pięknych lasów, zabytków.

Skomplikowane narodziny

Wywód trzeba rozpocząć od plemienia pruskich Galindów. Ich zagłada wiąże się z legendą zapisaną przez kronikarza krzyżackiego w XIV wieku. Ponoć starszyzna plemienna oceniła, że za szybko przybywa ludności, co grozi plagą głodu. Postanowiono więc zabijać niemowlęta płci żeńskiej, a ponieważ matki je ukrywały, nakazano karmiącym kobietom obcinać piersi. Wówczas kapłanki Galindów wymyśliły okrutną zemstę. Ogłosiły, że bogowie pragną, by wojowie wyruszyli na wyprawę przeciwko Mazowszanom bez broni. Skutek łatwo sobie wyobrazić.

Ostatecznie jednak Galindów wyniszczyli Krzyżacy i ci zbudowali w 1355 roku nad brzegiem Mamr drewniany zamek, który nazwali Angerburgiem. Trzydzieści lat później litewskie wojska księcia Kiejstuta zniszczyły zameczek, jednak rycerze zakonnicy w 1398 roku wzniesli nowy,



**ADAM CZESŁAW
DOBROŃSKI**

tym razem murowany, nieco oddalony od jeziora.

Jak to zwykle bywało, przy zamku powstało osiedle z karczmą, zwane Wolą. Wkrótce pojawiła się i Nowa Wola lub Gerothwohl (Geratowa

Wola). Ta w 1571 roku otrzymała prawa miejskie od księcia pruskiego Albrechta Fryderyka Hohenzollerna, wówczas jeszcze lennika Korony Polskiej.

Pogranicze

Ze zmianą statusu prawnego wiązała się i zmiana nazwy na Angerburg, ale pierwszym burmistrzem został Adam Krupa. Po prostu na pograniczu mieszały się nacje i wyznania, co notabene sprzyjało szybkiemu rozwojowi. Miasto zyskało mury z trzema bramami: Polską, Litewską i Królewiecką (Pruską). Nie mogło również zabraknąć ratusza i późnogotyckiej świątyni, którą można podziwiać obecnie.

Rozwój zakłócały wojny, także tu dotarły niszczycielskie zagony tatarskie w 1656 roku, a w początkach XVIII wieku grasowały wyjątkowo groźne epidemie („czarna śmierć”).



Port w Węgorzewie.



Węgorzewo z lotu ptaka. Archiwum: Biuro Promocji UM w Węgorzewie, autor: Z. Chojeła.

Jednak miasto odradzało się po klęskach, korzystając między innymi z względnie bliskiego sąsiedztwa Królewca. O jego klasie świadczyły: wodociąg i oświetlenie. W tym czasie (1734 r.), na krótko na tutejszym zamku zagościł uchodzący z Polski król Stanisław Leszczyński.

Władza w tym rejonie ustabilizowała się w wersji brandenbursko-pruskiej, osadnicy nadal napływali głównie z Mazowsza (Mazury), kościoły katolickie zamieniono na protestanckie, zanikła mowa pruska, używano natomiast polskiej, litewskiej i coraz częściej niemieckiej. Uczony biolog Andrzej Helwing część swych dzieł wydrukował w języku łacińskim.

W Prusach Wschodnich

Jeszcze w 1825 roku, według oficjalnych danych, w powiecie angerburskim (węgorzewskim) przeważała ludność używająca języka polskiego. Nasilała się jednak germanizacja, ta w pierwszej kolejności ogarnęła miasto, natomiast kobiety z wiosek, przybywające na targ w Węgorzewie, nadal sprzedawały nie Butter i Eier, a pomazkę i jajka. Związkom ze wszystkim co niemieckie sprzyjało lokowanie garnizonów i rozwój komunikacji. Na przełomie XIX i XX wieku obecne Węgorzewo stało się znaczącym węzłem kolejowym, a w 1911 roku podjęto budowę kanału wodnego, łączącego Mamry z Łyną. Ta ostatnia inwestycja została jednak wstrzymana po wybuchu wojny światowej i ukończono ją dopiero w 1940 roku. Obecnie Kanał Mazurski stanowi jedną z ciekawostek krajoznawczych. Podobnie rzecz się ma ze wspomnianym już trójskrzydło-

wym zamkiem krzyżackim (służył od połowy XIX stulecia jako więzienie) i z ciągiem schronów osłaniających kwaterę główną dowództwa Wehrmachtu.

Do omawianego miasta Prus Wschodnich docierali wówczas robotnicy sezonowi z terenów przygranicznych Królestwa Polskiego i guberni północno-wschodnich Cesarstwa Rosyjskiego. Byli wśród nich także Kurpie, mieszkańcy guberni łomżyńskiej i grodzieńskiej.

Pałac

Będąc w Węgorzewie, warto zajrzeć do pobliskiego Sztynortu, określanego mianem miejsca magicznego. Najpierw zachwyca położenie na przesmyku między jeziorami: Mamry, Kirsajty i Dargin. Następnie poprawia nam nastrój spacer alejami dębowymi po parku okalającym pałac. Od 1420 do 1945 roku była to posiadłość rodu Lehnendorffów. Jeden z nich długo przyjaźnił się z biskupem warmińskim Ignacym Krasieńskim, zaś ostatni był zamieszany w działania opozycyjne wobec Hitlera, co znalazło swe apogeum w zamachu w lipcu 1944 roku. Wnętrza pałacu słynęły z bogactwa obrazów, gobelinów, zbiorów porcelany, cennych mebli i tak można wliczyć długo.

Co pozornie zaskakujące, pałac nie uległ zniszczeniu w 1945 roku. Dlaczego? Ponieważ zakwaterowało się w nim dowództwo wojsk sowieckich, a następnie tu właśnie ściągano „trofejne” mienie przeznaczone na wywóz na wschód. Niewiele z tych skarbów udało się ocalić, nie miał też pałac szczęścia do kolejnych użytkowników. A jednak jest piękny i dumny.

Wielka wojna

Ciężkie boje miały miejsce w rejonie obecnego Węgorzewa jesienią 1914 roku i zimą 1915 roku. Było to następstwo ofensywy rosyjskiej na Prusy Wschodnie. Działania wojsk carskich zakończyły się sromotną klęską, ale istotnie wpłynęły na sukces Francuzów nad rzeką Marną. Niestety, wśród zabitych i rannych w bitwie pod Tannenbergiem (okolice Grunwaldu) i nad jeziorami mazurskimi znalazło się wielu naszych rodaków. Byli to żołnierze zmobilizowani także na ziemiach naszego regionu, a zwłaszcza ci z 2. Armii gen. Aleksandra Samsonowa, która koncentrowała się w dużej części nad Narwią.

Po tej tak zwanej pierwszej bitwie na Mazurach, w listopadzie 1914 roku rozpoczęła się druga i trwała do lutego następnego roku. Ta z kolei objęła również tereny nad Biebrzą i augustowskie, gdzie nastąpiła zagłada rosyjskiego XX Korpusu. Walki w Prusach Wschodnich i na północno-wschodnich krańcach Królestwa Polskiego wykazały lepsze przygotowanie i uzbrojenie wojsk niemieckich, w dodatku sprawnie dowodzonych przez generałów: Paula von Hindenburga i Ericha Ludendorffa. Natomiast po stronie rosyjskiej dowódcy dwóch armii czynili sobie afronty, chcąc wyrównać rachunki autentycznych lub rzekomych krzywd jeszcze z czasów wojny z Japonią. Wspomniany gen. Samsonow popełnił po przegranej samobójstwo.

Cmentarz na Saksońskim Wzgórzu

W 1917 roku na wzniesieniu nad jeziorem Świącąjty (Saksońskim) pojawiły się pierwsze mogiły żołnierskie. Całość prac na nowym cmentarzu polowym zakończono w 1921 roku. Zyskał on miano jednej z najbardziej malowniczych nekropolii wojennych, ściągając także turystów, a w pobliżu usypano Mazurski Szaniec, na którym zbudowano skocznnię narciarską.

W 1944 roku, jeszcze przed zajęciem Węgorzewa przez Armię Czerwoną, Związek Mazurów podjął uchwałę, że wszystkie pomniki i pamiątki panowania Niemców „mają zostać usunięte

⇐ *cd. ze str. 27*

radycznie i bezapelacyjnie”. Był to i wyrok na cmentarz na Saksońskim Wzgórzu. Dopiero w połowie lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku Narodowy Związek Opieki nad Grobami Wojennymi podjął temat restauracji nekropolii pod Węgorzewem. Tak się i stało. Cmentarz ma obrys zbliżony do podkowy końskiej, czym nawiązuje do faktu stacjonowania w pobliżu pułków kawaleryjskich. Wyróżnia się ponadto bogatą zielenią. Element dominujący stanowi duży drewniany krzyż, a umieszczona w centrum tablica zawiera napis w języku niemieckim, który w polskim tłumaczeniu brzmi następująco: „Umarli – a jeszcze żyją. Drzewi – a jednak czuwają. Odpoczywają do Nowego czynu Ziarna przyszłości”. Pamiętajmy, że spoczywają tu snem wiecznym również żołnierze z armii rosyjskich. Niestety, ci pozostali anonimowi, podczas gdy udało się odtworzyć ponad 80 nagrobków niemieckich. I na nich spotkać można swojsko brzmiące imiona i nazwiska: August Kamiński, Johann Mondrzejewski, Eduard Milchewski. A potwierdzono tu fakt pochowania także: Paula Lewandowskiego, gefreitera Borowskiego, Johanna Galitzkiego.

Dramaty końca II wojny światowej

Węgorzewo uchodziło za obiekt ważny z wojskowego punktu widzenia. Wraz z Kętrzynem (w pobliżu Wilczy Szaniec, siedziba Hitlera) i Giżyckiem (twierdza Boyen) stanowiło trójkąt nasycony wojskiem, dobrze umocniony. Była to druga linia obrony (pierwsza przebiegała przez Gołdapię) na podejściach do Królewca (Königsburg), stolicy Prus Wschodnich. Jesienią 1944 roku tylko częściowo ewakuowano ludność cywilną, ponieważ i ona miała wspierać opór wojsk niemieckich. Ofensywa 3. Frontu Białoruskiego ruszyła 13 stycznia 1945 roku. Dopiero w trakcie jej trwania zaczęła się masowa, w części wymuszona, ucieczka mieszkańców. Rzeczywiście miały wówczas miejsce dantejskie sceny, ale ucierpieli i przymusowi robotnicy („niewolnicy”), kierowani tu przez władze III Rzeszy z Generalnego Gubernatorstwa oraz Beziku Białystok.



Kościół św. Piotra i Pawła w Węgorzewie.

Samo obecne Węgorzewo doznało zniszczeń w czasie walk, ale jeszcze okrutniejsze były skutki wyczynów „wyzwolicieli” po zajęciu miasta. Nic więc dziwnego, że w ruinę obróciło się 80 procent budynków mieszkalnych, zniszczono miejską infrastrukturę. Tak zginęło miasto i jego mieszkańcy. Autorzy monografii Węgorzewa (Andrzej Wakar i Bohdan Wilanowski) napisali, że: „bilans otwarcia gospodarki polskiej wiosną 1945 roku był więc bliski zera. Jeśli cokolwiek ocalało, to po oficjalnym przejściu Węgorzewa przez władze polskie, musiało być chronione przed czerwonarmistami, a potem także cywilnymi szabrownikami”.

Co gorsze, tereny te znalazły się na peryferiach Polski, aż do 1946 roku nie było pewności, jak ma przebiegać granica z ziemiami Prus Wschodnich, włączonymi do ZSRR. Większość linii kolejowych kończyła się teraz „w polu”. Z pięciu dochodzących przed wojną do Węgorzewa ostała się tylko jedna do Kętrzyna, a w 1992 roku i na niej zawieszono ruch pociągów osobowych.

Kontrowersje historyczne

W okresie PRL-u akcentowano powrót Polski na odwieczne ziemie zachodnie i północne, zwane też Ziemiami Od-

zyskanymi. Wypisywano też peany na cześć zaprowadzonej tam demokracji ludowej i reform gospodarczo-społecznych, czego najlepszym przykładem miało być utworzenie Państwowych Gospodarstw Rolnych. Znacznie mniej mówiono o dylematach przesiedlonych tu, tak zwanych repatriantów z Kresów, a także utajniono represje wobec rdzennej ludności mazurskiej. Wspomniani autorzy monografii „Węgorzewo. Z dziejów miasta i powiatu” (Olsztyn 1968) zakończyli swą pracę przekonaniem, że wykorzystane zostaną szanse, „jakie otworzył tym terenom powrót w granice państwa polskiego i budowany w nim ustrój socjalistyczny”.

Obecnie trwa przywracanie „pamięci pruskiej”, odblokowano temat wysiedleń Niemców, nawet zespolono powiaty mazurskie w jednym regionie (do 1975 roku powiaty: Ełk, Gołdap i Olecko należały do województwa białostockiego). Emocje budzą wystąpienia Eriki Steinbach, prezes Związku Wyszędzonych (Bund der Vertriebenen), a mało wiemy, jakie rzeczywiście procesy zachodzą w rejonie Węgorzewa. Jak widzi swą przyszłość miejscowe młode pokolenie?

Niezmiennie, jak przed wiekami, cieszy piękno natury mazurskiej.

Autor jest prof. dr. hab. – pracuje na Wydziale Historyczno-Socjologicznym Uniwersytetu w Białymstoku.

Z Senatu

Na posiedzeniu Senatu w dniu 14.01.2010 r. Senatorowie pozytywnie zaopiniowali wnioski o zatrudnienie prof. dr hab. Marii Górskiej na stanowisku profesora zwyczajnego w Klinice Endokrynologii, Diabetologii i Chorób Wewnętrznych oraz prof. dr hab. Jolanty Małyszko w Klinice Nadciśnienia Tętniczego UMB.

Podjęto uchwały w sprawach:

- ▶ zmiany Uchwały nr 10/08 Senatu AMB z dnia 31.01.2008 r. w sprawie przystąpienia AMB do realizacji projektu „Utworzenie bazy lokalowej wraz z wyposażeniem dla potrzeb Centrum Dydaktyki Stomatologicznej AMB” w ramach Regionalnego Programu operacyjnego Województwa Podlaskiego na lata 2007 – 2013, Działanie 6.1 Rozwój infrastruktury z zakresu edukacji;
- ▶ zatwierdzenia składu Wydziałowych Komisji Rekrutacyjnych;
- ▶ zatwierdzenia harmonogramu postępowania rekrutacyjnego oraz odpłatności za I rok studiów I stopnia niestacjonarnych („pomostowych”) na kierunkach: pielęgniarstwo i położnictwo w roku akademickim 2009/2010;
- ▶ zatwierdzenia harmonogramu uzupełniającego postępowanie rekrutacyjne oraz odpłatności za I semestr studiów II stopnia niestacjonarnych na kierunku pielęgniarstwo w roku akademickim 2009/2010;
- ▶ zmiany w Statucie UMB;
- ▶ zmiany w Statucie USK;
- ▶ powołania członków Rad Społecznych Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego i Uniwersyteckiego Dziecięcego Szpitala Klinicznego.

Senatorowie wyrazili zgodę na zmiany w zakresie programu inwestycji wieloletniej pn. „Przebudowa i Rozbudowa USK UMB” oraz wysłuchali informacji dyrektorów szpitali klinicznych, dotyczących wstępnego bilansu działalności szpitali za 2009 rok oraz wysokości kontraktu z NFZ na 2010 rok, a także sprawozdania dyrektora Uniwersyteckiego Dziecięcego Szpitala Klinicznego o zasadach przejścia z Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego usług medycznych w zakresie chirurgii, otolaryngologii i ortopedii dziecięcej.

Krystyna Dyszkiewicz
Kierownik Rektoratu

Listy do redakcji

Szanowny Panie Redaktorze!

Jako biolog wierzący (i nie wątpiący w podstawowe prawdy wiary – na tym właśnie polega istota wiary) ośmielam się odpowiedzieć na zadane przez p. Profesora w „Medyku Białostockim” nr 81 pytanie „do wszystkich”, a zatem i do mnie: „Czy Pan Bóg musi udowodniać swoją obecność tak pojmowanymi cudami?” Uważam, że nie musi, ale może!

Na marginesie sądzę, że człowiek wierzący, ale wątpiący jest w istocie niewierzącym, który już nie wierzy, bo zwątpił (jak pamiętamy św. Piotra, idąc po wodzie, zwątpił, i zaczął tonąć). Moim zdaniem, określenie wierzący, ale wątpiący jest typowym wytworem myślenia synkretycznego.

Z poważaniem

Wenancjusz Domagała
Prezes Polskiego Towarzystwa Patologów

Szanowny Panie Profesorze,

Swoim krótkim listem sprawił mi Pan niewątpliwą przyjemność. Przyjemność ta jest tym większa, że w środowisku naszym ma Pan pozycję znaczącą – nie tylko jako jeden z czołowych patologów, ale także jako autorytet moralny. Postrzegamy Pana jako człowieka stojącego niewzruszenie na pozycji wiary, niezależnie od zawirowań politycznych. Tym bardziej cenię sobie, jako redaktor uczelnianego miesięcznika, że redagowane przeze mnie pismo zwróciło Pana uwagę.

Pozwolę sobie nie zgodzić się z Panem, że uczucie zwątpienia charakteryzuje ludzi nienoszących w sobie wiary w Boga. Na dowód, że nie jestem odosobniony w tym poglądzie, przytoczę słowa Paula Tillicha wyrażone w książce *The Dynamics of Faith* (Harper & Row, New York 1957, s. 20; wyd. polskie: *Dynamika wiary*, przeł. A. Szostkiewicz, W drodze, Poznań 1987, s. 47): „Jeżeli pojawia się wątpliwość, nie powinno się go uważać za zanegowanie wiary, ale za element, który zawsze występuje i zawsze będzie występował w akcie wiary”.

Ja osobiście nie chciałbym znaleźć się w świecie, w którym, w wyniku absolutnej pewności wszelkich dowodów, byłibyśmy pozbawieni wolności wyboru swojej wiary. A przecież, jak dobrze wiemy, na naszym ziemskim padole Bóg niejedno ma imię, a wiara w niego przybiera wiele urozmaiconych form. Spory, który i czyj Bóg jest lepszy, czyja wiara jest prawdziwsza, prowadzą donikąd. Ba, gdyby tylko prowadziły donikąd, byłoby mi to obojętne. Tylko że w przeszłości prowadziły do paleń na stosach, a dziś wciąż prowadzą do okrutnych zbrodni i religijnych wojen. A wszystko to dzieje się na naszych oczach, w imię Boga. Jak Pan zapewne nieraz się przekonał, my, ludzie jesteśmy skłonni do wykorzystywania imienia Boga do własnych, nie zawsze czystych i godziwych celów.

Francis S. Collins (szef międzynarodowego zespołu realizującego Projekt Poznania Genomu Człowieka) w książce *Język Boga. Kod życia – nauka potwierdza wiarę* (Warszawa, Świat Książki 2008) zauważa, że: „Wątpliwości tak sceptyków, jak i osób wierzących

pochodzą z wielu źródeł. Jednym z nich jest konflikt postrzegany między twierdzeniami formułowanymi na gruncie wierzeń religijnych a obserwacjami naukowymi. Problem ten (jest) zwłaszcza dominujący ostatnio w dziedzinie biologii i genetyki...” Autora tej książki – biologa, lekarza filozofa w jednej osobie, który przeżył drogę od pozycji ateisty poprzez agnostycyzm do człowieka głębokiej wiary – nurtowało i nurtuje wiele wątpliwości, na które szuka odpowiedzi. Wątpliwości swoje Collins artykułuje w formie pytań, takich jak np.: „Czy idea Boga wynika z myślenia życzeniowego? Co z całą masą krzywd, jakie wyrządzono w imię Boga? Jak miłujący wszystkich Bóg może godzić się na ludzkie cierpienie?” Wielki Collins znajduje na te pytania całkiem sensowne odpowiedzi, będące wynikiem własnego synkretycznego myślenia, które, jak to odebrałem z Pana listu, Pan mi wytyka. A przecież cała nasza praca naukowa opiera się właśnie na myśleniu synkretycznym. Aby zbudować własną teorię, zapoznajemy się z dotychczasowymi opracowaniami na interesujący nas temat. W konfrontacji z własnymi badaniami i przemyśleniami, przedstawiamy własne poglądy. Są one najczęściej pewnym kolażem, ale i próbą nowego spojrzenia na zagadnienie. Szczęśliwcom, zwanym noblistami, udaje się czasami wnieść nowe wartości. Ale i oni nic by nie osiągnęli bez synkretycznego myślenia.

Nietrudno domyślić się, że list Pana Profesora do redakcji *Medyka Białostockiego* związany jest z moim stanowiskiem w sprawie cudu w Sokółce. Stanowisko to najobszerniej przedstawiłem w *Medical Tribune*, w długim wywiadzie zatytułowanym *Widzę cuda gdzie indziej*. O skrzyżowaniu wiary z medycyną. Przypomnę, że moim zastrzeżeniem niepozwalającym mi zaakceptować cudu, jest fakt, że badania morfologiczne wykonano w sposób nieformalny i niepełny oraz, że nie włączono do tych badań metod genetyczno-molekularnych. I tu jeszcze raz powtórzę się na Collinsa, który we wspomnianej książce wyraża taki oto pogląd: „dyskusja na temat cudów szybko przekształca się w spór o to, czy ktoś gotów jest, czy nie, brać pod uwagę możliwość wystąpienia zdarzenia o charakterze nadnaturalnym. Wierzę, że taka możliwość istnieje, choć zarazem prawdopodobieństwo „wyjściowe” powinno być w zasadzie bardzo małe. Co oznacza, że w każdym rozpatrywanym przypadku należy przede wszystkim szukać wyjaśnień w świecie przyrody” W pełni podzielałem ten pogląd.

Znając Pana, śmiem twierdzić, że mimo pozorów, tak naprawdę niewiele się różnimy w swych poglądach. Jest Pan również krytyczny, jak ja. Wszak na polu nauki jest Pan znany ze swego bezkompromisowego osądu. Cenię to i mogłem się o tym przekonać na spotkaniach ministerialnych, poświęconych walidacji projektów naukowych. Pamiętam też Pana pogląd dezawuuujący bezkrytyczne przyjmowanie przez patologów wyników badań immunohistochemicznych, który swego czasu zaprezentował Pan na jednym ze spotkań naukowych w Gdańsku. Sądzę, że zgodzi się Pan ze mną, że do weryfikacji cudu w Sokółce powinniśmy użyć wszystkich dostępnych nam narzędzi. Tego nie uczyniono.

Z poważaniem

Lech Chyczewski